

ROK 1949

ZESZYT 4

PORADNIK JEZYKOWY

LIPIEC — SIERPIEŃ
1949



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

TREŚĆ NUMERU

	Strona
1. A. OBREBSKA-JABŁOŃSKA: O żeńskich formach tytułów i nazw zawodów	1
2. ST. WYRĘBSKI: Drogi rozwoju polskiego słownictwa zawodowego	4
3. J. TOKARSKI: Sposoby oznaczania płci w języku a rodzaj gramatyczny	8
4. Z. GOSIEWSKA: Z historii badań nad językiem i stylem autorów	16
5. H. KONECZNA: Pieskowa skała, Pieskowice, Pieski	23
6. S. SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe	24
7. W. DOROSZEWSKI: „Mickiewicz Adam“	28
8. W. TASZYCKI: „Należałoby“ czy „należało by“?	29
9. W. DOROSZEWSKI: Objasnienia wyrazów i zwrotów	30
10. W. DOROSZEWSKI: Głosy czytelników	37
11. Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego	39
12. J. T. W „Expressie“ o ortografii	40

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JEZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

O ŻEŃSKICH FORMACH TYTUŁÓW I NAZW ZAWODÓW

W 1. zeszycie (grudzień — listopad 1948 r., s. 18 — 21) *Poradnika Językowego* porusza prof. W. Doroszewski sprawę nieodmienności nazw zawodów i tytułów męskich wtedy, gdy się je stosuje do kobiet.

Wzrastające nasilenie tego zjawiska obserwuje się już od czasu pierwszej wojny światowej, obecnie o tyle bardziej zasługuje ono na uwagę, że zmienione warunki społeczno-gospodarcze zatrudniły i ciągle zatrudniają coraz to nowe szeregi kobiet w zawodach i na stanowiskach, będących do niedawna wyłączną domeną mężczyzny. Nowa sytuacja społeczna „sprawy kobiecej” — która właściwie tą sprawą być już przestaje, wpleciona w ogólny rytm pracy i przebudowy społecznej kraju — siłą rzeczy pociąga konieczność wyrażenia tych zmienionych stosunków w naszym systemie językowym. Zjawisko to, choć młode, ma już swoją historię, a jego ciąg dalszy rozgrywa się w naszych oczach i przy naszym współudziale.

Jak określać zawód i jak zwracać się do kobiet, pełniących dziś na równi z mężczyznami funkcje inżynierów, doktorów, adwokatów, dyrektorów, ministrów. Praktyka ogółu mówiących, obchodząc dotychczasową tradycję urabiania form żeńskich od męskich za pomocą odpowiednich przyrostków (*lekarz — lekarka, dentysta — dentystka, krawiec — krawcowa lub krawczyni*), opowiedziała się za tzw. „maskulinizacją” tytułów stosowanych do kobiet (*inżynier, doktor, magister*), w czym zresztą torować drogę mogły używane od dawna w stosunku do obu płci wyrazy takie jak: *kaleka, sierota, inwalida*, a jeszcze bardziej męskie co do odmiany i bardziej niż tamte z życiem publicznym związane: *świadek, członek, tłumacz*.

W okresie międzywojennym obserwować można było, jak powoli i opornie zdobywały sobie te nowe formy prawo obywatelstwa, jak się zastanawiano np. nad właściwą formą dla kobiety, wchodzącej w skład izby sejmowej: „*Posłanka, poselkini czy może poselka*” — żartowano nieraz zanim utarł się wreszcie dla godności poselskiej atrybut *kobiety posła* na sejm.

W tym też mniej więcej czasie kształtuje się nieodmienność powszechnej dziś *pani doktor*, czego wyrazem była dyskusja zapoczątkowana w *Języku Polskim* (XVIII 184 nn., toż XIX 27) przez prof. T. Benniego. Prof. Benni godził się na maskulinizację tytułu *pani doktor*, ale skłonny

był go też odmieniać według męskiej odmiany: „Czy mogę się widzieć z *panią doktorem*“ co, jak sam przyznawał, budziło zdziwienie, bo przeważnie panowały już wtedy (1933 r.) zwroty: z *panią doktor*, *proszę pani doktor*. Tak więc nowoczesna odmiana *pani doktor* ustala się w kategoriach całkowitej nieodmienności tego wyrazu we wszystkich przypadkach liczby pojedynczej z uniknięciem niezręcznego w tym szeregu wołacza przez zastąpienie go zwrotem *proszę pani doktor*, (przy swobodnym natomiast dla osób męskich wołacz *panie doktorze!*). Liczba mnoga od *pani doktor* nastęrcza więcej trudności, jak to właśnie pokazuje artykuł prof. Doroszewskiego. Mnoży się ilość sytuacji, gdzie te formy pluralne są konieczne, a w systemie naszym bardziej jest zadomowiona nieodmienność w liczbie pojedynczej niż w mnogiej (np. *gimnazjum*, *akwarium* nieodmienne w l. pojedynczej, ale dające w l. mn. *akwaria*, *gimnazjów* itd.). Na razie próbujemy wycofać się z tej trudności, powracając do pomocy żeńskich przyrostów *-ka*: l. mn. *doktorki* czy też bardziej rodzimie brzmiących synonimów. Sama obserwowałam niedawno u siebie, jak zaważałam się przed użyciem formy *panie doktór-i...* powiedziałam: *panie lekarki*. *Doktorka* wydawała mi się nieodpowiednia, trochę jakby wsiowa czy prowincjonalna — po prostu staroświecka. Toteż jeśli przeważyc rozbieżność między znaczeniem mnogości w *panie* a skostniałą formą pojedynczą *doktor* przez dodanie dalszej odmiennej i zgodnej z formą *panie* przydawki: *te*, *wszystkie* czy *obie* *panie doktor*, wtedy godzimy się łatwiej na ten neologizm gramatyczny, który nie tak znów bardzo jest osamotniony: w sukurs mu przychodzą nieodmienne polskie nazwiska w rodzaju *panie Goldstein*, *Weber*, z *paniami Puget*, u *pań Smith*.

Charakterystyczne jest to oparcie się o obce nazwiska: neologizmy nasze utrwalają się najwcześniej przy tytułach zapożyczonych z języków obcych. Wyrazy rodzime rządzą się właśnie tradycją derywacyjną, dlatego *kobięta poseł* natrafia na tak żywe protesty, a dzisiejsza maskulinizacja kobiet *kicrowników* (a więc wyrazu, którego niepolski źródłosłów został już od dawna zeswojszczony szeregiem polskich przyrostków) to zdobycz już nawet nie lat, ale chyba miesięcy ostatnich i niewątpliwa wypadkowa podobnie zmaskulinizowanych terminów zawodów kobiecych w języku rosyjskim.

W życiu dzisiejszym mnożą się zawody i funkcje spełniane przez kobiety, a stąd i coraz nowe wyrazy, nazywające kobiety na tych stanowiskach, wciela nasz system językowy do deklinacji „nieodmiennej“. Znamienne przy tym, że im tytuł i godność wyższe, tym częściej włączać się będzie do systemu gramatycznego przez maskulinizację i nieodmienność wyrazu. Mamy więc *konduktorki*, *kontrolerki*, *dependentki*, *laborantki*, *traktorzystki*, ale form takich się nie urabia od *pani kustosz*, *minister* czy *mecenas*. Tak to elitaryzm naszego systemu gramatycznego, który wypracował rodzaj męsko-żywotny — to zresztą jeszcze wspólnie z rodziną języków słowiańskich — w liczbie pojedynczej (*widzę stół*, ale *widzę chłopca*, *psa*), a w liczbie mnogiej wyselekcjonował wyłącznie polski rodzaj męskoosobowy (*ci robotnicy*, *poeci*, *ojcowie szli drogą*, ale *te psy*, *dziewczyny szły*, *wozy skrzypiały*), przejawia właściwą mu dążność do wartościowania w dziedzinie nowych kategorii znaczeniowych rzeczowników żeńskich. — Są zresztą nazwy zawodów, których

maskulinizację przypisać należy raczej chęci uniknięcia mało przyjętego tworu przyrostkowego.

„Jako *kierownik — pedagog...*“ — pisze o sobie eks-nauczycielka, bo niezwykajnie by było mówić *pedagożka*, tak jak najchętniej unikamy wyrazu *filolożka* posługując się formą omowną: *zajmuje się, pracuje na polu filologii*, i w ostateczności *filolog*. Podobnie *murarka* kojarzy się może z oderwanym pojęciem „murarstwa“, „stolarstwa“ itp. i stąd zrodził się na łamach dziennikarskiego reportażu termin *kobieta - murarz*. Za to *kierowniczką, dyrektorką* — to nazwy związane z dawnym pedagogicznym zawodem dyrektorki, kierowniczką szkoły i utrzymują swój żeńskorodzajowy przyrostek (choć i tu notuje się ped do podsuwania dzieciom — np. w pewnej szkole na Żoliborzu — bardziej dostojnego tytułu *pani dyrektor*). Dzisiejsze nowe funkcje, objęte wyższymi terminami, jak *W. Telakowska, dyrektor Biura Nadzoru Estetyki Produkcji*, czy *K. Narewska, kierownik Spółdzielczego Ośrodka Maszynowego w Szczutkowie*, już się z reguły nie feminizują, tj. nie przybierają odpowiedniego żeńskiego przyrostka.

Omawiane tu procesy maskulinizacji i nieodmienności nazw zawodów kobiet mają rozmaite tempo i nasilenie. Maskulinizacja zaczyna się stawać zjawiskiem niemal masowym; proces nieodmienności jednak, który tym zmianom towarzyszy, pozostaje za nią w tyle. Z jednej strony ogranicza się do wyrazów obcego pochodzenia i tytułów ocenianych jako wyższe, dostojniejsze, z drugiej samo włączanie tytułów kobiet do „deklinacji nieodmiennej“ przebiega indywidualnie, nie ogarniając wszystkich jednocześnie wyrazów czy w równym stopniu obu liczb, pojedynczej i mnogiej. Samo utrwalanie się nieodmienności zmaskulinizowanego tytułu też przechodzi przez różne etapy pośrednie. Tak np. dużą pomocą w przyjęciu i szerzeniu się z nieodmiennym tytułem typu *pani doktor Kowalska* był fakt występowania ich z reguły w połączeniu z wyrazem *pani*, często z żeńskim znamieniem w końcówce nazwiska *-ska, -ówna*, które to elementy wyznaczały przynależność całego wyrażenia do znaczeniowej kategorii żeńskiej. Dopiero przyzwyczajenie się ogółu mówiących do nieodmiennej w tym kontekście *pani doktor Kowalskiej, pani inżynier Kamińskiej* itp. i trwale zasocjowanie nieodmienności z oznaczaniem osób rodzaju żeńskiego pozwoli tym nieodmiennym formacjom uniezależnić się od swych feminizujących wyznaczników *pani, -ska -owa* i występować samodzielnie.

Pierwsze tego przejawy dają się obserwować w takich połączeniach, gdzie wyraz *pani* jest opuszczony, a nazwisko po tytule nie ma końcówki rodzajowej jednoznacznej z żeńską formą odmiany. Taką np. formacją jest odmiana zwrotu *mecenas Smela* w odcinku powieściowym warszawskiego „*Expressu Wieczornego*“ (z grudnia 1948 r.). Chodzi tu oczywiście o adwokatkę, panią Smełę. Jeszcze dopóki wyrażeniu temu towarzyszy orzeczenie z końcówką rodzajową „*Mecenas Smela zwróciła uwagę*“, „...*przyszła nagle z rana mecenas Smela...*“ rozszyfrujemy bez trudu pleć tego mecenasa. Systematyzacja gramatyczna posuwa się jednak o krok dalej w zdaniach: „W spojrzeniach *pani Elżbiety, Róży, mecenas Smeli*, i *Kasi* wyczytał (sc. Banert) nadzieję...“ albo „*Kasia z obrazami pod pachą pobiegła do ciotki. — Spójrz, jakie piękne, Rózo! To od mecenas Smeli!*“ — Wszelkie uboczne wyznaczniki żeńskości zostały odważnie od-

rzucone! Gdyby Smela był mężczyzną użyłoby się tu formy odmiennej: *od mecenasa Smeli*. W wypadku opisywanej adwokatki jedyną identyfikującą cechą jej kobiecości jest nieodmienność wyrazu *mecenas* — brak końcówki.

Ciekawe, czy ten przykład najdalszego etapu ostatecznie już usamodzielnionej „nieodmiennej deklinacji“ tytułów żeńskich jest tylko jednostkową innowacją autorską, czy też ma pokrycie w potocznym języku szerszego ogółu. W każdym razie jest on formacją gramatyczną, będącą naturalnym zakończeniem poprzedzających stadiów rozwojowych omawianej tu grupy wyrazów i dlatego zasługuje na zanotowanie.

A. Obrębska - Jabłońska

DROGI ROZWOJU POLSKIEGO SŁOWNICTWA ZAWODOWEGO

Polskie słownictwo zawodowe, o którym pisałem w pierwszym numerze *Poradnika Językowego* w związku z koniecznością jego polszczenia, w miarę postępującej przebudowy strukturalnej Polski zmierzającej od rolnictwa do przemysłu, w miarę powstawania warsztatów pracy przemysłowej, krótko, w miarę coraz to intensywniejszej technizacji naszego życia gospodarczego, wstępuje na szerokie drogi rozwojowych możliwości oparte o elementy strukturalne języka ojczystego.

W tej dziedzinie naszego życia język — który prof. Doroszewski określa jako życie załamane w pryzmacie słowa — spontanicznie wprzął się w tę żywiołową pracę nacechowaną wyścigiem, wyrobieniem normy, współzawodnictwem, o które: „miedź, żelazo, nafta i węgiel“ wołają z ziemnych czeluści. Dziś ciężar cywilizacji polskiej spoczął na silnych barkach robotników z Zagłębia, Śląska, Łodzi, Warszawy i chłopów coraz częściej oglądających realizację swych skrytych marzeń w postaci ciągnika mechanicznego prowadzącego po długich zagonach plug trzyski-bowy. Ludzi tych nie uczą słownictwa technicznego majstrowie, technicy lub robotnicy, którzy szukając chleba ze śmiałymi planami podbojów gospodarczych opartych na wyzysku człowieka przybyli tutaj z Niemiec, Danii, Holandii, ale przodownicy pracy, pierwsi z robotników, lub młodzi polscy technicy i robotnicy, absolwenci szkół przemysłowych, politechnicznych, gimnazjów i szkół wyższych.

I ten historyczny dla nas przełom oglądać możemy w języku przez pryzmat słowa. Słowo to powstaje najczęściej jako wyraz wewnętrznej konieczności nazwania przedmiotu, czynności, stanu lub cechy dotychczas nie nazwanej, bo nowej, bo rodzącej się dopiero, jako takie jest obrazem spontanicznej działalności językowej, często nieświadomej i odruchowej, uświadomionej w języku mówionym, a nie pisanym, lub staje się ono aktem świadomego stosunku do języka, wynika z potrzeb uzupełnienia nie wystarczającego słownictwa, słownictwa nie spełniającego zadań komunikatywnych; wówczas staje się przedmiotem świadomej troski i pracy tych, którym zależy, „aby język giętki powiedział wszystko, co

pomyśli głowa". A głowa dzisiejsza musi dużo myśleć, bo myślowy stosunek do pracy jest fundamentalną cechą postawy robotnika.

Teraz dla przykładu przytoczę kilka faktów samorodnego języka technicznego z zawodu szoferskiego. Otóż *szofer artysta* tzn. szofer opanowany, nie tylko śmiało *wyciąga* setkę, ale przede wszystkim dba o swą maszynę. Jemu samochód, który to wyraz jest zresztą coraz rzadziej w użyciu, nie *rozkraczy się* (nie zepsuje podczas jazdy), bo na *trupie* (*trup* — stary motor) on nie jeździ. Gdy czasem *kicha nawali* (dętka pęknie) lub *wystrzeli* to w ciągu paru minut *nabije* ją ponownie. Kicha jednak musi być *z wyczuciem nabita*, w przeciwnym razie *resory strzelają* lub mogą *usiąść*. Zdarza się oczywiście, że czasem *motor nie pali*, lub *kopie* (jeżeli silnik ma za wczesny zapłon, to przy kręceniu korwą zawraca gwałtownie), czasem może *zgubić kompresję*, *spocić się* lub *zatrzeć się* albo *nie chce zaskoczyć* — taki motor trzeba częściej trzymać *na gazie*, co oczywiście jest możliwe, gdy *nie pije za dużo* (nie zużywa dużo paliwa). Gdy silnik *stoi na gazie* i ni z tego, ni z owego *zdechnie* — to dla szofera — artysty jest to już *silnik — trup*.

„A w ogóle — uświadamia mnie jeden z szoferów — gdybym miał jeździć na *trupie*, to wołałbym być pracującym inteligentem. Taki się przynajmniej nie martwi, że mu *sprzęgło buksuje*, *wyje* lub *szarpie*, że ster nie jest *sztwywny*, a *luzuje* (nie słucha kierownicy), że dyferencjał *wyje*, a silnik po paru kilometrach *pokazał kolaną* (korkowód przebił tłok i pokazał się na zewnątrz), że hamulec *nie łapie* czy *nie chwyta*.“

Krawcowa prasująca żelazkiem na *desce*, *chłopaku* lub *gitarze* może *przysmażyć* (spalić) materiał, gdy nie ma pod ręką *bismarka* (przyrząd do skrapiania wodą). Strata jest większa, gdy jest to materiał już *obrzucony* (o brzegach zakończonych nitką na okrętkę).

Użycie niektórych wyrażen technicznych samorodnych nie wiadomo przez kogo ukutych i gdzie powstałych jest dziś prawie że powszechne. Przecież prawie wszyscy pytamy krawca, ile bierze przy uszyciu ubrania *od igły*, a jego umiejętności zawodowe kwalifikujemy wyrażeniami *dobra igła* lub *kiepska igła*, przecież budowniczy oddaje nam dom, czy mieszkanie *pod klucz* (całkowicie wyremontowane), a *dobrą oliwą* określamy *bi-bosza*. Dziś *na gorąco* kuje kowal (póki żelazo gorące), który po pracy prosi kelnera, aby mu dał *jednego* i *coś na gorąco*, *na gorąco* bierzemy śluby nie pomni, że co zrobione *na gorąco*, to źle zrobione, *od ręki* murarz wykonywa tynk pierwszej klasy, my *od ręki* kupujemy, sprzedajemy, *od ręki* obliczamy dochód robotniczej rodziny.

Masowy udział kobiet w życiu gospodarczym zaakcentował się w języku nowymi nazwami wykonawców czynności. I tak:

włóknianka — to pracownica fabryki włókienniczej,

szoferka — to nie tylko część samochodu, w której siedzi szofer, ale i nazwa kobiety, prowadzącej samochód,

węglarka — to nie tylko wagonik z węglem, ale kobieta pracująca „w węglu“,

szlifierka — to nie tylko maszyna do obróbki żelaza i nie tylko nazwa samej czynności szlifowania, ale i nazwa kobiety czynność tę wykonywającej,

zecerka — to nazwa czynności i kobiety zecera itd.

Żywiołowość tych zjawisk językowych, będąca *signum temporis* zastanawia nieraz przeciętnego człowieka z różnych przyczyn. Warszawskie autobusy do przewożenia mieszkańców, te *trajlusie*, które wydatnie pomagają tramwajom w przenoszeniu „nosicieli i uzewnętrzniaaczy języka“ niepokoją nas swoim rodzajem, a właściwie rozbieżnością ich rodzajów, logicznego i gramatycznego. Rodzajem logicznym tego wozu, czy autobusu, czy samochodu, czy trajlusia, czy pojazdu mechanicznego jest rodzaj męski — to jest zawsze *ten* — rodzajem zaś gramatycznym jest rodzaj żeński — a więc *ta Zetka, Emka, Detka, Petka* itd. Czy nie jest to wyrazem uczuciowego stosunku Warszawiaków do tych sześciokolnych przyjaciół, którzy ich wożą? Na przykładzie nazw autobusów warszawskich możemy zaobserwować jedną ciekawą rzecz — mianowicie powstawanie nowych sufiksów.

Zet-ka: Ze-tka stąd *Pe-tka, De-tka*.

Na szeregu przykładów można by wykazać, jak bardzo rozszerzył się zakres znaczeniowy wyrazów. Dla przykładu przytoczę stosunkowo młody wyraz *ręczniak*. Podczas okupacji było to *nomen loci* — część targowiska miejskiego, gdzie można było sprzedać lub kupić z ręki wszystko od zegarka poprzez „twarde“ i „miękkie“ do marynarki lub krawatu. Dzisiaj *ręczniak* to obok dawnego znaczenia (*nomen loci*) — nazwa przygodnego handlarza noszącego artykuły do sprzedania na rękę. *Dziennik Łódzki* w nr. 41 tak określa *ręczniaka*:

„*Ręczniak* to typ handlarza, który towar swój trzyma na rękę i od ręki sprzedaje. Jakim towarem handluje *ręczniak*? — Przeważnie materiałem nabytym na kartki lub w magazynach PCH, lub Centrali Tekstylnej, a także towarem z okazji lub „trzeciej ręki“ tzn. z zakonspirowanego źródła. *Ręczniak* handluje też starzyzną, którą nabywa w komis od osoby trzeciej. Taki handlarz kręci się po „Wodniaku“ tu i tam zawsze w ruchu, nieuchwytny, nerwowy, czujnym okiem rozgląda się na wszystkie strony. Nie płaci podatków, chce więc uchodzić za sprzedawcę, który pierwszy raz znalazł się na rynku, dokąd zagnała go bieda“.

Cechą charakterystyczną tego języka poza wspomnianą żywiołowością jest jego powszechność i przenikliwość widoczna we wszystkich dziedzinach naszego życia technicznego. Zasadniczym zaś walorem jego jest konkretność oparta na obrazowaniu naszego życia, z niego wyrasta i jemu służy — jest młody, jędrny i prężny, a kultura da mu piękno i potęgę przez wycieniowanie i harmonijne zespolenie jego elementów z elementami języka ogólnonarodowego.

Pracę świadomą nad tworzeniem polskiego słownictwa zawodowego wziął na siebie Polski Komitet Normalizacyjny (P.K.N.) istniejący przy Prezydium Rady Ministrów, w skład którego wchodzi Komisje normalizacyjne ze wszystkich gałęzi przemysłu. Wydaje on arkusze norm, obejmujące jakości w ujęciu liczbowym fabrykatów, półfabrykatów oraz surowców, produkowanych i stosowanych w polskim przemyśle. Normy te

są również normami językowymi, ściślej słownictwa zawodowego, przez to, że przed określeniem właściwości technicznych przedmiotu nazywają przedmiot i wyjaśniają, co wprowadzona nazwa oznacza. Np. układ tolerancji średnic objętych przez polskie normy arkuszem N—1 wprowadza pojęcie *tolerancji*, które tak wyjaśnia: „Wykonanie otworu lub wałka o żądanym wymiarze jest praktycznie nieosiągalne. Ustala się więc dwa wymiary graniczne: dolny *A* i górny *B*, między którymi powinien być zawarty wymiar wykonanego otworu lub wałka. Różnica między dolnym, a górnym wymiarem granicznym jest tolerancją *T* otworu lub wałka; określa ona dokładność wykonania otworu lub wałka“. Arkusz PN. — B 163 wprowadza wyraz *kruszywo*, którym nazywa materiał łatwo kruszący się. Arkusz PN. B — 167 nazywa maszynę do mieszania dobranego kruszywa z asfaltem — *mieszarką* itd. Narzędzia rzemieślnicze otrzymały już także polskie nazwy. Z naszych podręczników technicznych zniknęły już *bormaszyny, mesle, heble, śruby, gwinty* i tyle innych upokarzających nas nazw. Oto kilka nazw narzędzi frezarskich: *stopki okrągłe, gładziki kuliste, gładziki czółenkowe, jaszczurki, paluszki, żmijki, łyżeczki* itd. Oto kilka nazw mineralnych: *biel barowa i cynkowa, czerwien rtęciowa i żelazowa, żółcień cynkowa i chromowa, sadze, czerń kostna, błękit ultramarynowy*.

Zmieniło się już zasadniczo nasze słownictwo budowlane. Oprócz *kruszywa*, które tu oznacza wszystkie razem wzięte okruchowe materiały kamienne, wchodzące w skład betonu, a więc kamień tłuczony, żwir, piasek naturalny i tłuczony oraz wszelkie mieszaniny tych materiałów, spotykamy tu takie wyrazy jak: *obmurze, gładź, przesklepienie, ościeża, strzęp, naroża, obrzeża, krawężniki, nadproża, zatoki, ławy podokienne, podciąg, otwory wywiewne, nawiewne* itd.

W nazwach narzędzi przeważają formacje dewerbalne podmiotowe, przy czym najbardziej produktywny jest sufiks *-ak*: *ździerak, zabierak, wybierak, rozwiertak, nawiertak, wykańczak, narzynak, ścinak, wycinak, obcinak, nacinak, przecinak, wiertak, skrobak* itd. Wyjątek stanowi tu od rzeczownikowy *punktak*.

Z sufiksem *-ak* skutecznie konkuruje sufiks *-acz*: *pogłębiacz, przedłużacz, zaginacz, dziurkacz, lamacz, skuwacz, naginacz*.

Dużą produktywność wykazują także sufiksy *-ik, -nik, -alnik*: *gładzik, wykrojnik, ryśnik, głośnik, palnik, gwintownik, toczalnik*. Wyjątek stanowi tu *kątnik*.

Trudno byłoby w krótkim artykule objąć całość sprawy, którą jest naszkicowanie dróg rozwoju polskiego słownictwa zawodowego, tym bardziej, że operując materiałem niewielkim (około 600 pozycji) nie wiem, w jakim stosunku znajduje się on do całości zagadnienia, a wy czuwałam, że w bardzo małym. Dlatego też chodziło mi raczej o zasygnalizowanie tego potężnego procesu, który ogarnął nasz język po wojnie. W procesie tym wszyscy powinniśmy świadomie uczestniczyć w myśl nakazu największego polskiego językoznawcy i jednego z najszlachetniejszych ludzi — profesora J. Baudouina de Courtenay, który powiedział: „Człowiek ma nie tylko prawo, ale i obowiązek doskonalenia swych narzędzi społecznych“.

Najsubtelniejszym i najciekawszym z tych narzędzi jest właśnie język.

Stefan Wyreński

SPOSOBY OZNACZANIA PŁCI W JEZYKU A RODZAJ GRAMATYCZNY

„Przyroda tak jak prawda jest kobietą i lubi bojowników; chce być za każdym razem zdobywana na nowo, inaczej — zamyka swoje skarby“. Tak pisze Jan Gwalbert Pawlikowski w książce *Kultura a natura* (Lwów — Warszawa, 1913, str. 28).

Jeszcze większa wrażliwość na zróżnicowanie rodzajów okazał pewien cenzor w XIX wieku skreślając zwrot *naga prawda* i motywując to tym, że *prawdzie*, będącej rodzaju żeńskiego, nie przystoi nawet w przenośni występować nago (W. W. Winogradow, *Russkij jazyk*, Moskwa — Leningrad, 1947, str. 60 i 65).

Ale niezbyt daleko odbiega od tych przykładów wykorzystywanie rodzaju gramatycznego i jego związku z oznaczaniem płci przez niektórych zwolenników panseksualistycznej teorii Freuda, według których klasyfikacja rodzajowa rzeczowników i jej uporcezywe trzymanie się w językach ma stanowić argument, świadczący o pierwotnym antropomorfizmie człowieka i jego przepojeniu elementem seksualnym.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w wielu językach każdy rzeczownik ma rodzaj oznaczony, ta seksualizacja języka byłaby czymś szczególnym.

Gdyby ten pogląd odpowiadał rzeczywistości, owa animizacja i seksualizacja języka powinny występować tym wyraziściej, im dany język jest bardziej pierwotny.

Interesujące byłyby tu materiały zebrane przez językoznawców radzieckich, dysponujących materiałem z setek języków i narzeczy Europy i Azji. Co więcej, prowadzone są tam intensywne badania, mające na celu wykrycie źródeł pierwotnych w poszczególnych językach oraz ich powiązań z poszczególnymi etapami rozwoju kulturalnego.

Tymczasem cieszący się największym rozgłosem wśród językoznawców radzieckich, inicjator Instytutu Języka i Myślenia, Marr, przeciwstawia się kategorycznie temu panseksualizmowi. Według niego „ludzkość pierwotna nie interesowała się przy kształtowaniu swego poglądu na świat płcią jako taką“ (N. J. Marr, *Rodnaja rzecz — mogucziŭ ryczag kulturnogo podjoma*, Leningrad, 1930, str. 42).

Czemu więc w takim razie odpowiada rodzaj gramatyczny i jaka jest jego rola w języku?

Prof. J. Kuryłowicz (*Etudes indo-européennes*, I Kraków, 1935) wprowadza rozróżnienie rodzaju na *deiktyczny*, określający, do jakiej klasy znaczeniowej należy dany przedmiot oraz *anaforyczny*, wskazujący, do którego wyrazu określanego odnosi się dany wyraz określający. Rodzaj więc deiktyczny mają rzeczowniki, anaforyczny zaś przymiotniki i inne formy analogiczne.

Rodzaj deiktyczny przejawia się wówczas, gdy towarzyszy mu rodzaj anaforyczny. Innymi słowy rodzaj rzeczownika poznajemy po odpowiedniej formie towarzyszącego mu przymiotnika. Jeśli więc przymiotnik w danym języku form rodzajowych nie ma, jeżeli nie występują również inne elementy uzależnione od rodzaju jak np. rodzajnik czy odpowiednie formy koniugacyjne, to w danym języku nie ma kategorii rodzaju gramatycznego. Takie języki istnieją, np. ormiański.

W języku polskim rodzaj odróżniamy na podstawie zgody odpowiednich form przymiotnikowych, zaimkowych, liczebnikowych i koniugacyjnych. W liczbie pojedynczej mamy osobne formy na rodzaj męski, żeński i nijaki, zaś w liczbie mnogiej na męsko-osobowy i rzeczowy. Ponadto mamy przysłówkową formę bezrodzajową przymiotników i imiesłów, mającą zastosowanie tam, gdzie składnia zgody jest zbędna lub byłaby krępująca (o czym pisałem w numerze poprzednim *Poradnika Językowego* w artykule *O kategorii przysłówka*).

Wszystkie te rodzaje przymiotników i form analogicznych do nich są uzależnione od rodzaju rzeczowników, z którymi one są związane składniowo. Ta właściwość rzeczowników podporządkowania sobie odpowiednich form rodzajowych wyrazów je określających nosi techniczną nazwę *mocji*.

Sprawa motywacji *mocji* sprowadza się do motywacji rodzaju deiktycznego rzeczowników.

Nasze więc zagadnienie sprowadza się do tego, w jakim stopniu płęć jest czynnikiem wyznaczającym rodzaj deiktyczny rzeczowników.

Już gramatycy starożytni zauważyli niekonsekwencje rodzaju gramatycznego motywowanego płcią desygnatów poszczególnych rzeczowników. Rozróżniali oni:

- a) *nomina fixa*, rzeczowniki, których rodzaj gramatyczny był ustalony,
- b) *nomina mobilia*, rzeczowniki, które mogły przybierać różne formy w zależności od płci, którą oznaczały.

Rzeczowniki, zmieniające rodzaj przy pomocy derywacji słowotwórczej, traktowali oni jako coś pośredniego, *neque penitus fixa neque mobilia*.

Stąd całkowity podział rzeczowników obejmował pięć rodzajów:

- 1) *arseniká, masculina* — męskie o rodzaju stałym, odpowiadającym płci,
- 2) *thelyká, feminina*, żeńskie również o stałym rodzaju odpowiadającym płci,
- 3) *oudétera, neutra*, nijakie o stałym rodzaju,
- 4) *koiná, communia*, współrodzajowe, takie jak *ho, he hippos* »koń, kobyła«, *hic, haec canis* »pies, suka, porównaj polskie *ten sierota, ta sierota*,
- 5) *epikoína, epicoena*, o ustalonym rodzaju gramatycznym, nie precyzujące płci, jak polskie *sęp, jaskółka*.

Ten podział był konsekwentny ze stanowiska klasyfikacji znaczeniowej i nie forsował nazw rodzaju męskiego i żeńskiego tam, gdzie ze stanowiska znaczeniowego to nie miało sensu.

W praktyce jednak szkolnej, zwłaszcza u Rzymian uczących się greckiego, utarł si podział według *mocji*, zależnie od tego, jaka forma przymiotnikowa łączyła się z danym przymiotnikiem. Ponieważ w greckim i łacińskim tych form jest trzy (czasem tylko dwie lub jedna), podzielono rzeczowniki na trzy klasy w gruncie rzeczy formalne, z zachowaniem jednak dawnej terminologii semantycznej. Ta tradycja przechowała się do naszych czasów.

Ponieważ zaś słowo nie jest tylko *flatus vocis*, ale występuje bardzo często jako czynnik kształtujący rzeczywistość, do terminów czysto gramatycznych dorabia się teorię, podobnie jak nazwy miejscowości sugerują różne etymologie ludowe.

Ciaży to i na jednym ze znanych podręczników gramatyki, gdzie czytamy:

„Jeżeli w klasyfikacji uwydatnia się zawsze jakaś wiedza, jakiś pogląd na świat i jego zjawiska, to jedno i drugie znajdujemy właśnie we właściwych rzeczownikom formach rodzaju. Patrząc na świat poprzez te formy, pod wpływem wyobrażeń językowych ożywiamy wszystko, co nas otacza, i przedmiotom martwym nadajemy znamiona istot żywych.“ (S. Szober: *Gramatyka języka polskiego*, Lwów — Warszawa, 1923, str. 127).

I w innym miejscu:

„...rodzaj gramatyczny, występujący w formach liczby pojedynczej, jest wyrazem animistycznego poglądu na świat...“ (tamże).

Sugestie tego typu, wywołane rodzajem gramatycznym, znajdują swój wyraz w metaforach poetyckich.

Przykłady z *Pana Tadeusza*:

W koło pary małżonków. Stoi pośród grona
Para nad leśną całą gromadą wzniesiona
Wysmukłością kibici i barwy powabem:
Brzoza, biała kochanka, z małżonkiem swym *grabem*.

Albo:

...*cytryna*, karlica z złocistymi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta ma'a, brzydka, lecz bogata...

A także:

Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa *brzezina*,
Która jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy.

Lub w nowszej poezji:

Pytała *gałązka* wiosny
Czy może już zostać matką —
Wietrzyk *gałązkę* kolysze
I oto już wita kwiat go.

(W. Słobodnik, *Kwiat*)

Co do rodzaju nijakiego, charakterystyczny jest fragment bajki Sałtykowa-Szczedriny „Dobrod'et'eli i poroki“:

„Proizrosło m'ezdu nimi w tu poru suszczestwo sr'ed'nego roda, ni rak, ni ryba, ni kurica, ni ptica, ni dama, ni kawaler, a wś'ego pomale'ku. Proizrosło, wyrown'ałos' i rascw'elo. I dano etomu m'ez'eumku imia toże sr'edniego roda „Licem'erie“.“

(Za W. W. Winogradowem, jw., str. 65).

W wyżej przytoczonych przykładach wystarczy zmienić rodzaj podkreślonych wyrazów, np. przy przekładzie na język obcy, gdzie one mają inny rodzaj gramatyczny, by cała metafora straciła sens.

Te przykłady świadczą o sugestywnym wpływie istniejącej już kategorii rodzaju gramatycznego. Pozostaje jednak zagadnienie, jaka jest jej motywacja.

Otóż w języku polskim motywacja semantyczna występuje wyjątkowo. W głównej mierze mamy tu do czynienia z motywacją gramatyczną, opartą na formach tematów.

I tak tematy zakończone w mianowniku liczby pojedynczej na *-o*, *-e*, *-ę* są rodzaju nijakiego.

Tematy zakończone w mianowniku liczby pojedynczej na *-a*, *-i* są rodzaju żeńskiego.

Tematy zaś zakończone w mianowniku liczby pojedynczej na spółgłoskę są męskie, jeżeli w dopełniaczu mają końcówkę *-a*, *-u*, albo żeńskie przy końcówce dopełniacza liczby pojedynczej *-i*, *-y*.

Odchylenia od tych zasad są zbyt sporadyczne, by je obalały. Ogólnie więc rzecz biorąc, polski rodzaj gramatyczny rzeczowników jest uzależniony od ich cech czysto formalnych.

Inna rzecz, że tego rodzaju ujęcie czysto formalne jest tylko odsunięciem trudności. O formie bowiem tematu poszczególnych rzeczowników decyduje bardzo często właśnie nie co innego, jak ich rodzaj deiktyczny.

Między innymi forma tematu zależy od zastosowanego w niej sufiksu. Otóż o wyborze tego czy innego sufiksu stanowi właśnie rodzaj. Tak np. sufiks *-ka* w wyrazie *chłopka* wskazuje, że mowa tu o kobiecie, bo mężczyzna byłby tylko *chłopem*. Podobnie *królowa* wobec *króla*, a *teściowa* wobec *teścia*.

Rozwiązanie więc sprawy genezy rodzaju deiktycznego łączy się ze sprawą genezy form słowotwórczych i fleksyjnych w danym języku, ze sprawą genezy języka w ogóle. A do rozwiązania tych rzeczy jeszcze daleko.

Pewne światło na te sprawy może rzucić rozpatrzenie ich na szerszym tle porównawczym.

M. J. Niemirowski, w artykule: „Sposoby oboznaczenia pła w językach mira“, Pamiati Akad'emika N. J. Marra. (wyd. Akademii Nauk ZSRR, Moskwa, Leningrad, 1938, str. 196 — 225), analizuje środki, jakimi posługują się języki świata najrozmaitszych typów, począwszy od najbardziej pierwotnych, aż do współczesnych języków cywilizowanych, do oznaczania płci. Sprowadza je do następujących typów:

- 1) heteronimia, czyli oznaczanie poszczególnych płci wyrazami o różnych rdzeniach,
- 2) zmiana tematu deklinacyjnego w językach fleksyjnych,
- 3) derywacja słowotwórcza,
- 4) zmiana rodzajnika, oczywiście w językach mających rodzajnik,
- 5) dodanie wyrazu określającego płeć.

Niemirowski dochodzi do wniosku, że:

1) każdy język ma dostateczne sposoby wyrażania płci, jeśli tego zachodzi potrzeba,

2) tych sposobów jest wiele, lecz wszystkie one sprowadzają się do wyżej wymienionych, które są stosowane w miarę możliwości strukturalnych danego języka,

3) poszczególne języki różnią się pod względem sposobów oznaczania płci jedynie nasileniem ich stosowania.

W oparciu o omówiony materiał autor stwierdza słuszność poglądu N. J. Marra, że moment płci nie odgrywał istotnej roli w kształtowaniu pierwotnego światopoglądu i języka.

A jak się rzecz pod tym względem przedstawia w języku polskim?

Terenem, gdzie moment płci odgrywa ważną rolę, jest r o d z i n a. Otóż w języku polskim, uwzględniając staropolszczyznę, otrzymamy takie szeregi wyrazów i form:

mąż — żona, ojciec — matka, tata — mama, dziad — baba, brat — siostra, syn — córka, stp. snecha »synowa« — zięć, stp. dziewierz »brat męża« — stp. żelwa »siostra męża«, stp. szurzy »brat żony« — stp. świeść »siostra żony«, stp. nieć »kuzyn« — stp. nieściora »kuzynka«, teść — teściowa stp., świekier »ojciec męża« — stp. świekra »matka męża« itp.

Płeć odgrywa ważną rolę również w hodowli zwierząt. Lecz tu dochodzą do głosu inne jeszcze względy, równie ważne dla hodowcy. Mamy tu następujące szeregi:

*ogier — walach — klacz — kobyła — źrebię,
byk — wół — krowa — cielę,
baran — cap — owca — jagnię,
kogut — kapłon — kura — kwoka — kurczę itp.*

Jeśli chodzi o zwierzęta, względem których płci zainteresowania gospodarcze są minimalne, brak jest na ogół jej oznaczania.

I tak mamy niezależnie od płci:

a) rodzaju męskiego:

zwierzęta ssące: *lis, ryś, tur, zając, szczur, tchórz, gronostaj, soból, jeź, bóbr, nietoperz,*

ptaki: *sęp, krogulec, sokół, jastrząb, puhacz, kruk, gawron, lelek, szpak, kos, drozd, słowik, wróbel, skowronek, czyż, szczygiel, dzięcioł, gil, dudek, bocian, żuraw, cietrzew, gluszc,*

ryby: *lin, pstrąg, kielb, jesiotr, piskorz, lipień, jelec, losoś, węgorz,*

owady: *bąk, szerszeń, trzmiel, świerszcz, kleszcz, chrząszcz,*

inne: *wąż, rak, żółw, ślimak, małż,*

b) rodzaju żeńskiego:

zwierzęta ssące: *mysz, stp. liszka, kuna, lasica, wiewiórka, wydra,*

ptaki: *kania, sowa, wrona, kawka, sroka, kraska, wilga, zięba, żołna, sójka, kukulka, jaskółka, czajka, kuropatwa, przepiórka, czapla,*

ryby: *plotka, stp. i gwarowe szczuka,*

owady: *osa, mucha, pchła,*

inne: *jaszczurka, żaba, żmija.*

Te szeregi nazw istot żywych o płci niewatpliwej a zróżnicowaniu rodzajowym przygodnym można mnożyć bez końca.

Ale i tam, gdzie rodzaj rzeczowników pokrywa się z płcią ich desygnatów, sama funkcja rodzaju jako czynnika uwydatniającego płeć jest czymś wtórnym. Wszędzie bowiem mamy do czynienia ze sposobami oznaczania płci innymi niż rodzaj. I tak występuje tu:

- 1) heteronimia: *mąż* — *żona*, *baran* — *owca*,
- 2) zmiana tematu deklinacyjnego: *stp. świekier* — *świekra*, *stp. kur* — *kura*,
- 3) derywacja słowotwórcza: *teść* — *teściowa*, *król* — *królowa*, *kot* — *kotka*, *gęś* — *gąsior*, *kaczka* — *kaczor*.

Co więcej, kładąc nawet nacisk wyraźny na płeć przy nazwach jej nie uwzględniających, gdy dodajemy specjalny wyraz, np. *jaskółka-samiec*, *słowik-samica*, nie zawsze zmieniamy rodzaj pierwotnego oznaczenia danej istoty żywej. Moment wtórności rodzaju gramatycznego pod tym względem jest tu jaskrawy.

W związku z tym niektórzy z językoznawców wychodzą z założenia, że podstawą zróżnicowania rodzajowego nie jest podział na płci, lecz według funkcji społecznych, odpowiadających wczesnym okresom kulturalnym. Te funkcje społeczne mogły się wiązać z płcią, ale to byłby raczej moment uboczny.

Tego np. zdania jest cytowany już poprzednio językoznawca radziecki, Winogradow (jak wyżej, str. 62).

Za tym poglądem przemawiałby w pewnej mierze fakt, że wyrazistość związku między płcią a rodzajem gramatycznym jest największa w nazwach osobowych, a także kłopoty językowe, związane z wyzwoleniem kobiety z jej dotychczasowego upośledzenia społecznego. Czy *pani doktor przyszła* czy *przyszła*, *obywatelka minister przewodniczył* czy *przewodniczyła*?

Te kłopoty są wywołane niezwykłością i nowością, choć w coraz mniejszym stopniu, pełnienia tego rodzaju funkcji społecznych przez kobiety. Język i z tym się upora, jak stosunkowo nie tak dawno rozwiązał dylemat, jak nazwać kobietę studiującą na uniwersytecie, *studentem* czy *studentką*.

Różnica jest tylko ta, że wtedy zastosowano derywację przy pomocy sufiksu *-ka*, dziś zaś traktuje się odnośnie nazwy funkcji społecznych jako *nomina fixa*, a nawet niekiedy stojące poza fleksją. Tego rodzaju proces nie jest niczym osobliwym, bo i dawniej istniały powiedzenia: *herod - baba*, *trzępiot - dziewczyna* itp.

J. Vendryes w znanym dziele *Le langage* zestawia rodzaj gramatyczny z klasyfikatorami w językach bantu. Tu wszystkie rzeczowniki są podzielone na kilkanaście klas, które to klasy mają cechy formalne, powtarzające się we wszystkich elementach danej całości syntaktycznej.

Takich klasyfikatorów nie trzeba daleko szukać. Pominąwszy tradycyjne rodzaje: męski, żeński i nijaki, a w liczbie mnogiej męsko-osobowy i rzeczowy, mamy w podręcznikach gramatycznych takie rodzaje, jak żywotny i nieżywotny. Można ich wyróżnić jeszcze więcej, biorąc pod uwagę zwłaszcza gwary. Np. w niektórych gwarach podlaskich dość

wyraźnie rysuje się rodzaj instrumentalny, widoczny choćby w takich seriach przykładów, jak *wziąłem bata, sierpa, pługa, woza, ale kupiłem sad, las* itp.

Tak by się rysowało zagadnienie rodzaju deiktycznego, rozpatrywanego *in abstracto*, w oderwanych poszczególnych pozycjach słownikowych.

Rzecz cała sprowadzałaby się do reliktywów językowych z różnych epok. Rodzaj więc z dzisiejszego stanowiska stanowiłby coś nie umotywowanego, byłby czynnikiem komplikującym, stanowiącym masę inercyjną języka, smutnym obciążeniem odziedziczonym po przodkach, które nie wiadomo po co płacze się po języku.

Jeżeli tak, to pozostaje nie wytłumaczone żywe jego poczucie w języku. Każdy wyraz nowy przybiera natychmiast stały rodzaj gramatyczny. Przekręcanie rodzaju stanowi błąd językowy, który najłatwiej jest zauważyć i który wywołuje w nas odruchowy śmiech. Co więc mu tę żywotność nadaje?

Jednym z często stosowanych testów badania inteligencji dziecka za granicą jest test rozrzuconych zdań. Pisze się na odpowiednich tabliczkach jakieś zdanie, miesza się potem te tabliczki i każe dziecku odtworzyć pierwotny tekst. W języku angielskim, gdzie fleksja właściwie nie istnieje, rozwiązanie takiego testu jest zadaniem nie lada.

Ale spróbujmy to zrobić z polskim zdaniem. Weźmy taki oto układ tabliczek, gdzie częściowo są usunięte elementy fleksyjne:

w / zna... / z / ciemność... / otrzepuj... / wiatr... / przydrożn... / ledwie / krzew... / sob... / dawa... / czarn... / mięk... / cisz... / o /

Wszystkie elementy znaczeniowe zdania zostały tu zachowane, mimo to sens zdania pozostaje nie odszyfrowany, a przynajmniej może być interpretowany wielorako.

Przywróćmy teraz poszczególnym wyrazom ich elementy fleksyjne:

/ w / znać / z / ciemnościach / otrzepując / wiatr / przydrożne / ledwie / krzewy / sobie / dawał / czarnej / miękkich / ciszy / o /

Tu przy uwzględnieniu składni zgody od razu wyodrębniają się człony: *miękkich ciemnościach / przydrożne krzewy / wiatr dawał /*

Stąd uwzględniając składnię rzędu otrzymamy:

„*Wiatr ledwie znać o sobie dawał, w miękkich ciemnościach otrzepując przydrożne krzewy z czarnej ciszy*“ (Kaden).

Okazuje się, że elementy fleksyjne wyznaczają w zdaniu rolę poszczególnych elementów semantycznych. To pozwala na rozsypanki stylowe, niemożliwe, a przynajmniej utrudnione w językach pozbawionych fleksji, tego rodzaju, co poniższy urywek z *Odprawy posłów greckich* J. Kochanowskiego:

To-li on sławny upominek
Albo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogini piękniejsza zapłaciła,
Kiedy na Idzie stokorodnej
Śmierci podległy nieśmiertelne
Uznawca twarzy rozeznawał.

Tego rodzaju przestawienia szyku, umożliwione przez fleksję, są jedną z cech charakterystycznych klasycznej poezji metrycznej.

Istnienie więc lub brak fleksji w danym języku nie jest jego cechą izolowaną. Wiąże się ona ściśle ze strukturą zdania. Brak fleksji zmusza do wiązania części zdania przy pomocy szeregu wyrazów pomocniczych i ogranicza swobodę szyku zdania. Nawet tam, gdzie ta fleksja istnieje, w miarę tego, jak się ten szyk stabilizuje, fleksja staje się coraz bardziej zbędną i szybko zanika, jak to mamy w języku angielskim.

Składnia typu fleksyjnego to składnia rządu: *widzę kota* i składnia zgody: *czarnym kotem*. Jeżeli kategoria przypadku umożliwia istnienie składni zgody, to kategoria rodzaju i liczby stwarza warunki dla istnienia składni rządu.

Rodzaj gramatyczny pełni więc ważną funkcję strukturalną, którą jest wiązanie elementów syntaktycznych w większe całości. Ponieważ, jak widzieliśmy, funkcja semantyczna rodzaju nie jest wyrazista, o jego żywotności jako kategorii gramatycznej decyduje owa funkcja strukturalna. Ją więc wobec tego należy uważać za główną i zasadniczą, a ewentualne jej wykorzystanie dla wyrażenia odcieni semantycznych czy stylistycznych za coś wtórne i pochodnego.

Nic więc dziwnego, że każdy nowy rzeczownik w języku musi mieć rodzaj, bo to jest warunkiem istotnym jego włączenia do obiegu zdaniowego. Rodzaj ten bowiem jest zaczepem, umożliwiającym przyprzęgnięcie do danego rzeczownika przymiotników, czy innych analogicznych części mowy przy zachowaniu zasady luźnego szyku zdania, umożliwiającego ekspresję przy pomocy najrozmaitszych przestawień wyrazów bez naruszenia jego zrozumiałości.

Analiza słowotwórcza, uwzględniając momenty strukturalne, doprowadziła prof. W. Doroszewskiego do daleko idącej rewizji poglądów na zjawiska słowotwórcze i otworzyła nowe możliwości ich badania.

Podobnie i oderwanie się od jałowej pseudosemantyki i mitologii ukazać nam może kategorie gramatyczne w nowym świetle.

W tej koncepcji, rozpatrującej kategorie gramatyczne od strony ich żywych funkcji w żywym języku, rodzaj może coś znaczyć, ale nie musi. Może on nie być wcale klasyfikatorem, lecz jedynie spoiwem elementów składniowych zdania.

Każdy zatem rzeczownik w strukturze języka opartej na składni rządu rodzaj swój mieć musi. Tych rodzajów musi być więcej, bo inaczej nie będą one mogły pełnić swej funkcji wyróżniającej. A jak te rodzaje będą rozłożone, jaki rodzaj przypadnie danemu rzeczownikowi, nie jest tu rzeczą istotną.

Istotne jest tylko to, by zróżnicowanie rodzajów istniało i aby rodzaj poszczególnych rzeczowników był ustalony. Sposób zaś tego ustalania jest sprawą zwyczaju językowego, który może być niczym nie motywowany i być w dużej mierze sprawą przypadku. Być więc może, że i historyczne szukanie jego początku postawi nas również wobec tegoż przypadku.

Ostateczny więc sens kategorii rodzaju sprowadza się do funkcji strukturalnych syntaktycznych, związanych ze składnią zgody. W nich i rodzaj deiktyczny i anaforyczny mają swoje uzasadnienie i są wzajemnie względem siebie uwarunkowane.

I tak jak klucz i zamek są czymś różnym, ale jedno bez drugiego nie ma sensu, tak samo oba te rodzaje dopiero w zespoleniu stanowią ważne ogniwo w strukturze zdania, przestają być przeżytkami z epok zamierzchłych. Ich fizjonomia, niewyrazista w tradycyjnym ujęciu klasyfikatorów semantycznych, nabiera rumieńców życia i świeżości w ujęciu strukturalnym.

Jan Tokarski

Z HISTORII BADAŃ NAD JEZYKIEM I STYLEM AUTORÓW (Szkic informacyjny)

Jedną z pierwszych prac poruszających kwestię indywidualnego języka autora jest rozdział IV zatytułowany „Kilka słów o języku Jana Kochanowskiego“ z książki Józefa Przyborowskiego „Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego“ (wydana w Poznaniu 1857). O tym, w jaki sposób autor pojmował istotę zagadnienia, świadczą słowa: „nie zapewne pojętniejszego, jak pisać o języku Jana Kochanowskiego, ale zarazem podobno nie trudniejszego, gdyż ściśle biorąc, o języku jego piszącemu należałoby wykazać i wyjaśnić wszystko to, co jemu samemu jest właściwym, co stanowi różnicę pomiędzy nim, a innymi pisarzami tegoż wieku“. Stwierdziwszy to, autor dodaje: „Wyznaję otwarcie, że opracowanie języka Kochanowskiego w tym rozumieniu jest przynajmniej na teraz nad moje siły“ i poprzestaje, czerpiąc materiał z Kochanowskiego, na opracowaniu odmiany rzeczowników, zaimków, przymiotników, słowa, składni, niektóre zaś formy wyjaśnia historycznie. W dwa lata później, w r. 1859, ukazała się drukiem rozprawka Antoniego Sozańskiego pod tytułem *Kuczborski i Skarga rozpatrywani pod względem języka*. „Każdego pisarza styl, choćby miernego — pisze Sozański — ma swoją odrębną własność“. W praktyce badając styl wybranych przez siebie pisarzy, autor ogranicza się właściwie do kwestii składniowych.

W r. 1879 Piotr Parylak ogłasza broszurę pt. *O pieśniach Jana Kochanowskiego*, w której znajdujemy analizę gramatyczną form językowych nie ozdobioną nawet ekskursami w dziedzinie bodaj tradycyjnie pojmowanej stylistyki. Warto wreszcie zwrócić uwagę na rozprawkę Gustawa Blatta *Spostrzeżenia nad językiem Jana Kochanowskiego* (*Przegląd Polski* r. 1884 kwart. I). W pracy tej autor, językoznawca, porównywał język Kochanowskiego ze stanem języka sobie współczesnym.

W roku 1895 ukazała się praca Lucjana Malinowskiego *O języku komedii Fr. Bohomolca*. Malinowski, pierwszy dialektolog polski, skiero-

wał swą uwagę na zagadnienie regionalizmów i dialektyzmów w języku badanego przez siebie autora. Szło mu także i o ogólne „wykazanie zmian, jakim język w ciągu ostatniego stulecia uległ” (Malinowski).

Rozdziały pracy mają tytuły: I. Ślady gwary mazurskiej w komediach Bohomolca, II. Ślady litewszczyzny i białoruszczyzny. Na końcu dochodzi autor do wniosku: „koloryt ludowy w mowie chłopów i chłopiek Bohomolca polega na: wymawianiu pewnych głosek na sposób mazurski, na używaniu kilku form i sufiksów charakterystycznych dla mowy ludu, na wprowadzeniu niektórych wyrazów gwarowych.”

Pewne postulaty raczej teoretyczne zawiera „Projekt nowego opracowania *Pana Tadeusza* (Lw. Muz. I.) ogłoszony w r. 1885 przez Antoniego Bądzkiewicza. Opracowanie języka Mickiewicza pragnął autor oprzeć na porównaniu „tak z poprzednikami, których był genialnym spadkobiercą, jak z potoczną mową Litwinów”. Na plan pierwszy wysunął Bądzkiewicz konieczność sporządzenia dokładnego słownika wyrazów w *Panu Tadeuszu* zawartych. Słownik ten pojmował autor jako rejestr wyrazów swojskich, wyrazów z języków obcych, wyrazów najczęściej używanych przez poetę w opisach, w opowiadaniach, w dialogach, wreszcie wyrazów zgrubiałych i pieśczośliwych. Uzupełnieniem rejestru byłby komentarz poświęcony słowotwórstwu i stosunkowi wyrazów użytych przez Mickiewicza do ich tła regionalnego. Prócz rejestru wyrazów projektował Bądzkiewicz sporządzenie rejestru charakterystycznych zwrotów poety, co miałyby stanowić zaczątek badań nad frazeologią poetycką. W następnych punktach wysuwał postulaty dotyczące opracowania fleksji, składni, wyrazów przestarzałych, „nowotnych” i gminnych, synonimiki, rytmiki, akcentu logicznego i harmonii mowy w ogóle.

W tym ogromie podanych tematów wyczytać można ogólną zasadę, na której opierał się Bądzkiewicz, a streszczającą się w słowach: „podstawą zrozumienia estetycznego powinno być zbadanie przede wszystkim gramatyki i słownika autora, z naciskiem na tło lokalne, a potem dopiero rozważanie ozdobnych form jego języka”. (Nitsch. *Język Polski* r. 1934 XIX).

Prace Bądzkiewicza i Malinowskiego dają początek badaniu języków indywidualnych pod kątem ich stosunku do tła lokalnego.

Budzyk (*Stylistyka teoretyczna w Polsce*, str. 10) opisując prace omówionego tu okresu twierdzi, że pół wieku po nich „nauka polska nie postąpiła ani kroku naprzód, jeśli idzie o racjonalne badanie językowego aspektu literatury. Tak źle może nie jest, mimo że istotnie od czasu ukazania się wspomnianych prac autorów wieku XIX, które mają dziś znaczenie tylko historyczne, poruszane w nich zagadnienia nie doczekały się jeszcze rozstrzygnięcia. Słusznie stwierdza Klemensiewicz (*Język Polski*, Roczn. XII r. 1927 — *O niektórych osobliwościach języka Wyspiańskiego*, że dają się obserwować „znamiona właściwe pewnym osobistościom twórczym, ale nie umiemy ich jeszcze ująć metodycznie w pewien wyczerpujący system”.

Podobnie wypowiada się Antonina Obrębska (recenzja pracy Fika w *Języku Polskim* r. 1930), która pisze: „niekiedy językowe właściwości pewnego autora omawiane zostają przygodnie przy opracowaniu lite-

rackim i najczęściej rozpatrywane od strony estetycznej, nigdy zaś w perspektywie ściśle językowej... Wszystko to... są zaledwie nie skoordynowane przyczynki do charakterystyki języka pisarzy, nie pozabawione wartości naukowej, ale dalekie od tej roli, jaką mogłyby odegrać monograficzne opracowania języka i stylu którego z polskich pisarzy“.

W sprawach związanych z językiem i stylem głos dotychczas zabierali:

1. J. Birkenmajer *Żeromski jako lingwista*. *Jęz. Pol.* XI. 1926 r.
2. K. Budzyk *Stylistyka teoretyczna w Polsce*. „Książka“ 1946.
3. W. Doroszewski *Kilka uwag o semantyce*. *Biuletyn P. Tow. Jęz.* VI.
4. H. Gaertner *Z dziejów charakteryzacji języka*. *Jęz. Pol.* X 1925 r.
5. Z. Klemensiewicz *Jak charakteryzować języki osobnicze*. *Życie Lit.* R. IV. Z. II 1944.
6. J. Łoś *Przyczynki do hist. stylu polskiego*. *Jęz. Pol.* 22.
7. A. Obrębska *Recenzja pracy Fika*. *Jęz. Pol.* XVI. 1931.
8. S. Rospond *Pisarz a słowo*. Zeszyty wrocławskie, nr 1. 1947 r.
9. T. Lehr-Splawiński *Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój*.
Wyd. S. Arcta, Warszawa 1947 (zwłaszcza rozdział X).

Prace o językach indywidualnych napisali:

O języku Mickiewicza:

- Kallenbach *O języku i stylach Mickiewicza*, *Jęz. Pol.* Roc. VII. r. 1922.
- Korbut *O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wyślowienia Mickiewicza*. *Pam. IV. Zjazdu Hist.* Poznań. 1925 r.
- Dobrzycki *Kilka spostrzeżeń nad językiem Mickiewicza*. *Prace filolog.* t. VII.
- Bądzkiewicz *Projekt nowego opracowania Pana Tadeusza*. *Muzeum I Lwów*.
- Nitsch *Z zagadnień języka Mickiewicza*. *Jęz. Pol.* 1934. XIX.
- Magiera *Właściwości językowe nieznanych pism Mickiewicza*. *Jęz. Pol.* 1910. X.
- Gaertner *O pewnej młodzieńczej manierze Mickiewicza*. *Jęz. Pol.* XIX.
- Weintraub *Jęz. Pol.* XIX.

O języku Kochanowskiego:

- Kryński *O języku J. Kochanowskiego*. *Sprawozd. Tow. Nauk Warsz.* 13.X.1921 r.
- Słoński. W druku.
- Blatt *Spostrzeżenia nad językiem Jana Kochanowskiego*. *Przegląd Pol.* r. 1884 Kwartał I.
- Przyborowski *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego*. Poznań 1857.
- Parylak *O pieśniach J. Kochanowskiego* r. 1879.

O języku Żeromskiego:

- Henryk Ułaszyn *Żeromski a język polski*. *Przegląd Współcz.* t. XVII. St. Adamczewski *Serce nienasycone*, Warszawa.
- Sieroszewski *Język Żeromskiego*. *Świat*. 1925 nr 28.

- O języku Krasińskiego:
Siedlecki *Materiały do badań nad językiem Zygmunta Krasińskiego. Prace Fil.* t. VII.
Zawiliński *Słowotwórstwo Krasińskiego. Jęz. Pol.* 1912.
- O języku Słowackiego:
Sędzimir *Język Słowackiego. Księga pamiątkowa* t. III r. 1909 Lwów.
Magiera *Dwie uwagi o języku Słowackiego. Por. Jęz.* 1909.
- O języku Wyspiańskiego:
Klemensiewicz *O niektórych osobliwościach języka Wyspiańskiego. Jęz. Pol.* 1927 r. XII.
- O języku Staszica:
St. Szober *Księga pamiątkowa ku czci Staszica.* Lublin 1926.
- O języku Chodźki:
H. Turska *Język Jana Chodźki.* Wilno 1930.
- O języku T. T. Jeża:
W. Doroszewski *Język T. T. Jeża.* Warszawa, 1949.
- O języku Potockiego:
Brückner *Język Potockiego,* Kraków 1900 r.
Stieber *Uwagi o języku W. Potockiego,* Łódź 1947 r. (odbitka z Prac Polonistycznych, seria V).
- O języku Zegadłowicza:
Klemensiewicz *Składnia powieści Zegadłowicza. Życie Lit. Roc.* V. z. 1 — 2.
- O języku Reja:
Taszycki *Czechizmy u Reja. P. Filolog.* t. XII. 1926.
- O języku Norwida:
Fik *Uwagi nad językiem Norwida,* Kraków 1930.
- O języku Bohomolca:
Malinowski *O jęz. Komedii Bohomolca,* Kraków, 1895.
- O języku Reymonta:
Krzyżanowski *J. Wł. St. Reymont,* Warszawa r. 1937.
- O języku Zimorowicza:
Adamczewski *Oblicze poetyckie Zimorowicza.* Warszawa, 1928.
- O języku Malczewskiego:
Ujejski *Maria Malczewskiego,* Warszawa 1931 r.

Klemensiewicz w swym artykule z r. 1946 o charakterystyce języków osobniczych (p. wyżej) dochodzi do wniosku, że taką charakterystykę ująć można dwojako:

1. metodą statyczno-opisową — rejestrując to, co się w tym języku znajduje,
2. metodą genetyczno-dynamiczną, tzn. ujmując badany język „jako zjawisko stające się w czasie pod wpływem przeróżnych okoliczności“.

Do autorów stosujących metodę statyczno-opisową zaliczyć można następujących:

Dobrzycki. Przygotował on w r. 1911 studium zatytułowane *Kilka spostrzeżeń nad językiem Mickiewicza*, jako część składową *Notatek do dzieł języka polskiego literackiego*. Zwrócił przede wszystkim uwagę na te cechy gramatyczne poetyckiego języka Mickiewicza, które go różnią z jednej strony od dzisiejszego języka literackiego, z drugiej — od ówczesnej normy języka, poza tym interesowały go prowincjonalizmy poety: pod tym względem był on poniekąd kontynuatorem Malinowskiego.

Stanisław Szober — *O języku St. Staszica (Księga pamiątkowa ku czci Staszica — Lublin)*.

W myśl słów Staszica „Rozważanie części, rozbiór na szczegóły doprowadzić może do objęcia poznania i wyobrażenia całości obrazu, który stworzyła działalność języka pisarza“, autor przystępuje do analizy i przejrzystej systematyzacji materiału gramatycznego. W syntezie dotyczącej paragrafów o: głosowni, fleksji, słowotwórstwie, składni, notuje odchylenia od przeciętnej normy współczesnej w grupach wyrazów:

- a. noszących na sobie znamiona wpływu obcego,
- b. archaicznych,
- c. pozostających w związku z gwarowym podłożem mazowieckim.

Rozdział o stylu poprzedził opracowaniem słownika opierając się na zasadzie, iż „materiał słownikowy — to tworzywo stylu“. Opracowanie materiału leksykalnego z punktu widzenia genezy tak, jak to zrobił Szober, stać się może najwyrazistszym przykładem metody pracy nad tym zagadnieniem.

Zenon Klemensiewicz *O niektórych osobliwościach języka Wyspiańskiego — Języka Polski. Rocznik XII — 1927*.

Autor we wstępie wyjaśnia, że omawiać będzie „właściwości języka Wyspiańskiego, których osobliwość językowo-gramatyczna uwydatnia się na tle normy przeciętnej dzisiejszego języka warstw wykształconych“. Cel więc jasny: charakterystyka języka, metoda; zestawienie odrębności języka indywidualnego z językiem współczesnym.

Halina Turska: *Język Jana Chodźki. Przyczynek do historii języka polskiego na obszarze pñ.-wsch. Rzeczypospolitej. Wilno, 1930*.

W przedmowie czytamy, iż celem ustalenia właściwości języka Chodźki autorka musiała porównać język Chodźki z językiem innych współczesnych mu a pochodzących z tych samych okolic oraz z językiem Polaków zamieszkałych na Wileńszczyźnie w czasie, gdy autorka pisała swą pracę. W poszczególnych rozdziałach pracy omówione są osobliwe formy gramatyczne. Oddzielny rozdział poświęcony jest użyciu wyrazów. Część ostatnią stanowi słownik.

Z dotychczas omówionych i w indeksie wykazanych prac jest to jedyna, która oddzielny paragraf temu zagadnieniu poświęciła. Zasługuje na uwagę wzmianka, którą czytamy we wstępie: o indywidualizowaniu języka osób przez Chodźkę. Szkoda, że sprawa ta, wkraczająca w zakres stylistyki, została potraktowana na marginesie.

Na ogół wymienione tutaj prace charakteryzuje pewien szablon: badanie materiału językowego dokonane zostało przeważnie według działów: głosownia, fleksja, słowotwórstwo, słownik, składnia. Stosowaną tu

metodą jest porównywanie indywidualnego języka autorów z językiem współczesnej polszczyzny, albo jak u Turskiej, z językiem autorów współczesnych i regionalnie zbliżonych oraz z językiem współczesnym rodzinnego kraju autora.

W dziedzinie słowotwórstwa Klemensiewicz, jak wspomniałam wyżej, wysuwał postulat uwzględniania ogólnego tła historycznego formacji słowotwórczych. Postulatu tego żadna z wymienionych prac, nie wyłączając pracy samego Klemensiewicza, nie spełniła. Z zasadniczym rozwiązaniem zagadnienia spotykamy się dopiero u prof. W. Doroszewskiego, który w artykule „Studium języka a studium literatury“ (*Prace Polonistyczne*, seria III, Łódź 1938) wypowiada swój pogląd następująco: „Język żadnego twórcy czy pisarza, nie jest zamkniętą całością, nie tłumaczy się sam przez się, bo składa się z elementów, których właściwą wartość i funkcje można zrozumieć dopiero na tle całego języka widzianego w historycznej perspektywie. Jak tę całość opisywać? jak porządkować materiał? W taki sposób, aby opis odtwarzał strukturę języka, i etapy jej ewolucji. Praktycznie znaczy to, że należy ześrodkować uwagę na typach formacji słowotwórczych i na losach tych typów“. W *Biuletynie Pol. Tow. Jęz.* z. III str. 112 (artykuł: *Kilka uwag o semantyce*) traktując o pracy nad znaczeniową stroną faktów językowych tenże autor ustalił, że celem jej winien być opis dzisiejszych użyć wyrazów. Opisu owego nie można „oddzielić od historii, semantyka językoznawcza musi być jednocześnie historyczna“. Etymologia — słowotwórstwo — semantyka — są to dziedziny najściślej ze sobą zespolone. „Bez uporządkowanego słowotwórstwa nie może być uporządkowanej semantyki“. W tych słowach sformułowana jest wyraźnie podstawa dla badań w dziedzinie semantyki.

W zakresie badań nad językami indywidualnymi dziedziną najmniej opracowaną jest składnia.

W dziedzinie słownictwa zasługuje na uwagę artykuł Nitscha w *Języku Polskim* z r. 1934 (p. wyżej).

Nitsch domaga się od badaczy wykazania regionalizmów we wszystkich działach gramatyki i słownika w języku pisarzy regionalnych, a potem dopiero rozważań „o ozdobnych formach języka“. Realizację tego postulatu stanowić może praca prof. Stiebera *Uwagi o języku Wacława Potockiego*. Autor we wstępie zastrzegł, iż głównie zainteresowało go słownictwo, a przede wszystkim małopolski element w tym słownictwie, a potem fonetyka, na temat fleksji i składni notatek prawie nie robił. Charakteryzując wymowę poety omówił prof. Stieber wszelkiego rodzaju osobliwości z zakresu wokalizmu i konsonantyzmu, zestawił z gwarą małopolską oraz sięgnął do przedhistorycznych stosunków fonetycznych, szukając ich odbicia w języku poety. Materiał leksykalny ułożony alfabetycznie, wyjaśnił ogólnopolskimi nazwami, zaznaczył zasięg danej formy opierając się na słownikach lub własnych dociekaniach. Końcowa uwaga, „że jest to studium z zakresu polskiej dialektologii w. XVII“ podkreśla cel badań. Z punktu widzenia charakterystyki języka indywidualnego, dana rozprawka ma specjalną wartość: podaje metodę opracowania właściwości dialektycznych w języku pisarza. Następną warstwą leksykalną, znajdującą metodologiczne opracowanie wśród badaczy, są

wyraży obce. Uwagi dotyczące tego problemu spotykamy u Taszyckiego (P. F. t. XII. r. 26) i Korbuta (*Pamiętnik IV Zjazdu Historyków*. Poznań 1925).

Taszycki, przystępując do rozpatrywania czechizmów u Reja, dąży do wyeliminowania ich w ten sposób, aby stworzyły grupę tylko przez Reja używaną w odróżnieniu od zadomowionych przed epoką Rejową. To samo ujęcie odnajdujemy u Korbuta artykuł: *O konieczności najrychlejszego zbadania języka i wystąpienia Mickiewicza* w odniesieniu do wyrazów białoruskich i litewskich w języku poety.

Na ogół za osiągnięcia omówionych prac uznać można:

1. nakreślenie kierunków i tendencji badań,
2. usystematyzowanie analizy badań,
3. powiązanie, jeszcze dość luźne, językoznawstwa ze stylistyką.

W związku z kwestią ostatnią wspomnieć należy o pracy Wiktora Weintrauba pt. *Styl Jana Kochanowskiego* (r. 1932). Już z tego tytułu widać, że autor stawia sobie zadania nieco odmienne od tych, które stawiali sobie jego poprzednicy. Opierając się na postulatach niemieckiej szkoły idealistów Weintraub bada styl polskich utworów poetyckich Jana Kochanowskiego jako „uwarunkowany indywidualnością pisarza i jego mniej lub więcej świadomymi zamierzeniami artystycznymi“.

Zgodnie z tym założeniem „nie zajmuje się fleksją obojętną w danym wypadku, ze składni wybiera tylko pewne zagadnienia, nie obchodzi go słownik poety, lecz tylko jego zastosowanie do cieniowania synonimiki“ (Wstęp. Weintraub).

Drugą pracą, o pokrewnym celu, są Ignacego Fika *Uwagi o języku Cypriana Norwida*. Dociekania stylistyczne, oparte na materiale językowym, stają się dla autora punktem wyjścia do określenia poglądu na świat Norwida, jego organizacji psychicznej, kultury i techniki artystycznej. Analiza językowa obszerniej potraktowana niż u Weintrauba. Rozpatrując fleksję i składnię, zmierza autor do unaocznienia wyłączności pewnych typów, doboru wyrazów. W słowotwórstwie ustala metodę poety w tworzeniu nowych wyrazów, cel i wyniki dzięki niej osiągnięte. Wyniki dociekań lingwistycznych występują konkretnie w rozdziale o semantologii. Z faktów semantycznych wydobyl autor charakterystykę poglądów Norwida na znaczenie „słowa“.

Zagadnienie stosowanej przez pisarzy techniki artystycznej wykracza poza ramy niniejszego sprawozdania. Pisali o tych kwestiach: J. Krzyżanowski, J. Ujejski, J. Kallenbach, St. Adamczewski, zastanawiając się nad rolą języka jako narzędzia ekspresji artystycznej. Wypowiedzi i dyskusje ogłaszane przez literatów i językoznawców na łamach *Języka Polskiego, Twórczości, Prac ofiarowanych Wójcickiemu, Odrodzenia* przez Dąbrowską, Ułaszyna, Urbańczyka, Budzyka, Skwarczyńską, Kotta, Sandauera, Przybosia, Kubackiego, Wykę świadczą o żywych i wśród językoznawców, i wśród literatów zainteresowanych tymi zagadnieniami.

Pozostaje jeszcze kwestia wpływu pisarza na język ogółu i sposób zbadania tego wpływu. Można to robić oczywiście — jak postulował Ułaszyn — tylko za pomocą metody statyczno-opisowej pozwalającej na dokonanie rejestru form językowych będących oryginalną własnością danego twórcy. Wartość poszczególnych elementów, ich wia-

ciwą funkcję można zrozumieć na tle całego języka widzianego w perspektywie historycznej (Doroszewski). W szczególności opracowanie słowotwórstwa pod kątem historycznym doprowadzi do jasnego uporządkowania semantyki i słownika, dzięki czemu osiągnie się podstawę do charakterystyki złoza własnego i postronnego w języku autora.

Z dokonanego tu przeglądu prac poświęconych zagadnieniu języków indywidualnych wypływa jeden niewątpliwy wniosek: problematyka stylistyki wchodzi w krąg problematyki ogólnojęzykoznawczej, toteż od strony językoznawstwa należy się spodziewać istotnych wkładów w sprawę dalszego kształtowania metod i precyzowania pojęć z dziedziny stylistyki.

Zofia Gosiewska

PIESKOWA SKAŁA, PIESKOWICE, PIESKI.

Brückner w „Słowniku Etymologicznym Języka Polskiego“ pod hasłem „piasek“ podaje między innymi „pierwotne Pieskowa Skala bez przegłosu“¹⁾. Ks. St. Kozierowski w *Badaniach nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji Poznańskiej* (t. II, Poznań, 1916, str. 30 — 31) przy omawianiu nazw *Pieski, Piesno, Piesna, Piosna* tłumaczy, że są to formy pochodne od wyrazu *piasek*: „Pieszki = piaski, por. przymiotnik *pieskowaty* = *piaszczysty*; miejscowość *Pieskowa Skala*, pow. *olkuski*“.

Od mieszkańców powiatu łęczyckiego słyszałam niejednokrotnie nazwę miejscowości *Pieskowice* spod Łęczycy wymawianą jako *Piaskowice*.

Tak więc w dzisiejszym poczuciu językowym wszystkie te nazwy topograficzne wiążą się tylko z rdzeniem występującym w wyrazie *piasek* mimo różnicy w brzmieniu samogłoski rdzennej. Kojarzenie to jest tak silne, że niektóre osoby nawet korygują stare brzmienie *Pieskowice*, uważając je za jakieś wykołajenie fonetyczne albo też za odmiankę gwarową (por. gwar. *powiedać* obok og. pol. *powiadać*, gwar. *zamietać* obok og. pol. *zamiatać* itd.), którą należy zastąpić jedynie właściwą postacią *Piaskowice*.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. *Pieskowa Skala* w Górach Świętokrzyskich wcale nie jest piaskową skałą, a *Pieskowice* i *Pieszki* czy *Pieski* nic z piaskiem (ani też z piaskami!) wspólnego nie mają.

Piech, Pieszek, Pieszko, Piechna to staropolskie zdrobnienia od pełnego imienia *Piotr (Pietr)*, przeciw i dziś jeszcze nierzadkie są pochodne od *Piotr* i *Petronela*: *Piech, Piesio, Piesia, Piechna* itd.

¹⁾ Przegłosem albo depalatalizacją nazywamy zmianę pierwotnego —e— długiego w —a— w pozycji przed spółgłoskami *t, d, s, z, n, r, l*; zmiana ta nastąpiła w epoce prapolskiej, toteż w innych językach słowiańskich jej nie spotykamy, np. pol. *kwiat*, ros. *цвет*; pol. *gwiazda*, ros. *звезда*; pol. *siano*, ros. *сено*; pol. *miara*, ros. *мера*; pols. *biały*, ros. *белый*.

Jeżeli więc chciano od imienia *Pieszko* czy *Pieszek* utworzyć przymiotnik dzierżawczy, to dodawano do tematu tego rzeczownika sufiks *-ów*, *-owa*, *-owo* i w ten sposób otrzymywano formy *Pieszków*, *Pieszkowa*, *Pieszkowo*.

O ile założycielem jakiegoś osiedla był właśnie *Pieszko* czy *Pieszek*, a po jego śmierci zostawali synowie i wnuki, to byli oni potomkami *Pieszkowymi* albo inaczej *Pieszkowicami*, skąd posiadłość ich otrzymywała nazwę *Pieszkowice* ²⁾. W ten sposób od dawnego sufiksu patronimicznego *-ic* (por. *województw-ic*, *starość-ic*) powstało mnóstwo nazw miejscowości na *-ice*.

Oczywiście miejscowość mogła być też nazwana wprost od często powtarzającego się w rodzie imienia własnego; zupełnie prawdopodobna jest nazwa osiedla *Pieszki* od formy l. mn. imienia *Pieszko*, *Pieszek* czy nawet żeńskiego *Pieszka*.

Jeżeli nazwy te występowały na terenie dialektów mazurzących, to pierwotna spółgłoska dźwiękowa *sz* stawała się spółgłoską zębową *s*, a stąd dawna *Pieszkowa Skala* przekształcała się w *Pieskową Skalę*, dawne *Pieszkowice* zmieniały się w *Pieskowice*, a pierwotne wielkopolskie *Pieszki* ³⁾ zapisywane jako *Pyeschky*, *Pyessky*, *Pyeszky* czy *Piesky* albo jeszcze inaczej, mogły być odczytywane jako *Pieski* i nawet w takiej postaci fonetycznej później utrwalone, co następnie stało się podstawą niewłaściwych interpretacji etymologicznych tej nazwy. To samo dotyczy przytaczanych przez ks. Kozierowskiego form *Piesno*, *Piesna*, *Piosna*.

Halina Koneczna

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

2

W drugiej z kolei grupie synonimicznej rozważymy następujące wyrazy:

bagno, *bagnisko*, *bajor(o)*, *bajorzysko*, *bloto*, *grzędawica*, *grzędawisko*, *kaluża*, *moczar*, *mokradło*, *nieciecz*, *oparzelisko*, *topiel*, *topielisko*, *trzęsawa*, *trzęsawica*, *trzęsawisko*, *zasiąkle*.

W grupie tej wyróżnić możemy 3 ściślejsze podgrupy synonimiczne:

1. *bagno*, *bloto* — o znaczeniu »ziemi rozmokłej«,
2. *bagnisko*, *grzędawica*, *grzędawisko*, *moczar*, *mokradło*, *oparzelisko*, *topiel*, *topielisko*, *trzęsawa*, *trzęsawica*, *trzęsawisko* — o znaczeniu »miejsca, terenu bagnistego«,
3. *bajor*, *bajoro*, *bajorzysko*, *kaluża*, *nieciecz*, *zasiąkle* — o znaczeniu »naturalnego zbiornika wody stojącej«.

²⁾ od czego nazwisko rodowe *Pieszkowskich*.

³⁾ Dialekt wielkopolski podobnie jak język ogólnopolski nie mazurzy, tj. różni szereg zębowych spółgłosek *s*, *z*, *c*, *dz* od dźwiękowych *sz*, *ź*, *cz*, *dź* i od średniojęzycznych *ś*, *ź*, *ć*, *dź*.

Wyrazy przytoczone w każdej z grup mają oprócz podstawowych znaczeń zasadniczych, łączących je w ściślejsze podgrupy, jeszcze inne, pozwalające łączyć je wszystkie w jedną większą grupę. Wspólną cechą łączącą je w tę grupę jest ta, że mają one znaczenie miejsca, w którym występuje woda w połączeniu z ziemią. Zwykle jest to woda stojąca, bez odpływu, niekiedy nawet bieżąca, która sącząc się przez grunt rozmiękcza go i rozwadnia.

Wyraz *bagno* może oznaczać, bądź »grząską mieszaninę wody z ziemią«, »grząski grunt miejscami pokryty wodą«, bądź »większy obszar takiego gruntu«. W znaczeniu 1. łączy się z *blotem*, w znaczeniu 2. z *bagniskiem* i następnymi wyrazami z tej podgrupy, np.

Okolica pełna bagien. Bagno grząskie, głębokie, nieprzebyte. Bagna poleskie.

Zwroty: *Ugrzęznąć, utonąć, uwięznąć w bagnie. KK* ¹⁾.

W znaczeniu przenośnym występuje zarówno w języku potocznym jak i poetyckim: *Bagno moralne.*

„Brodziłem w bagnach dni powszednich“. Tet. *Poez.* IV, 24. ²⁾

Błoto w znaczeniu »miejsca bagnistego« używa się wymiennie z wyrazami *bagno, bagnisko* np.

„[Potęga] zagrodzona niezbrodzonymi błotami“. Żer. *Wiatr.* 47 ³⁾.
Utarły się pewne stałe połączenia. Mówimy *bagna poleskie* ale *błota pińskie*.

Równoważnikiem *kałuży* jest ten wyraz w zwrocie *ominąć błoto*. Najczęściej jednak używa się go w znaczeniu mieszaniny wody z ziemią lub ziemi rozmięklej w skutek deszczu. W tym znaczeniu wchodzi w skład licznych wyrażen i zwrotów:

Błoto po pas, po uszy. Błoto uliczne.

Brnąć po błocie. Ugrzęznąć w błocie; ubabrać się w błocie; tarzać się w błocie (o świni). *Wyleźć, wybrnąć z błota. Nanieść błota* (do pokoju, do izby, do mieszkania). *Zachlapać, obryzgać błotem.*

W znaczeniu przenośnym wyraz ten występuje już w staropolszczyźnie. Spotykamy go w przekładzie Biblii (przekł. Leopoldy) z XVI w.:

„I wysłuchał prośby mojej, a wywiodł mnie z jeziora nędze i z błota smrodliwego“. *Ps.* 39,3.

Spotykamy go u Reja, Górnickiego, Skargi i innych. W nowszych czasach występuje rzadziej:

Błoto życia. Sł. KK.

„Pancerze z błota walki krwią obmywać!“ (Żer. *Wiatr.* 4).

Tworzy natomiast pozostające do dziś w powszechnym użyciu zwroty przenośne:

Rzucać coś w błoto, a. jak w błoto rzucić (zmarnować). *Wyciągnąć kogo z błota* (z hańby, z upadku). *Zmieszać kogo z błotem* (zwymyślać,

¹⁾ KK = *Słownik Języka Polskiego Karłowicza — Kryńskiego*, W-wa, 1900-1927.

²⁾ K. Tetmajer, *Poezje*, wyd. zbiorowe Biblioteki Polskiej, W-wa, bez daty.

³⁾ St. Zeremski, „*Wiatr od morza*“, wyd. Mortk., W-wa 1928.

sponiewierać, zelżyć). *Obrzucić kogo błotem* (zniesławić). *Tarzać się w błocie* (o człowieku) »żyć rozpustnie, w upodleniu«.

Znaczenia specjalne np. górnicze: *Błoto solne, B. gliniane, B. rudne* — łączą ten wyraz z inną grupą synonimiczną, mianowicie z wyrazami *głina, il, muł, szlam*.

Wyraz *bagnisko* jest właściwie równoważnikiem *bagna*. Różnica polega na tym, że *bagno* oprócz miejsca błotnistej może oznaczać również sam grunt błotnisty, samą błotną masę. *Bagnisko* oznacza tylko miejsce bagniste:

Osuszyć bagnisko. „Wyziwy bagnisk“ Orzesz. Sł. KK.

Grzęzawisko — używane bywa zasadniczo w znaczeniu »miejsca grząskiego«, może oznaczać jednak również i samą masę ziemi grząskiej.

W starszej literaturze, zwłaszcza XIX. w. używany był w tym samym znaczeniu wyraz *grzęzawica*:

„O własnej sile nie mógł wydobyć się z tej grzęzawicy“ Krasz. Sł. KK.

Trzęsawisko — dźwiękowo przypominające *grzęzawisko* — oznacza to samo: miejsce grząskie i samą masę ziemi grząskiej, trzęsącej się pod nogami:

„Holenderski kraj na trzęsawiskach założony“. Leszcz. Gł. 120. Linde.

„(Odyniec) wychodził ze świętego jeziora, ażeby tarzać się w trzęsawiskach nadbrzeżnych“. Żer. *Wiatr*. 36.

Wyrazy *trzęsawa, trzęsawica* oznaczają to samo, co *trzęsawisko* — są jednak starsze. Używano ich w XVI — XVIII wieku; później wyszły z użycia, choć i dziś jeszcze są zrozumiałe:

„Na trzęsawicach bywają różne krzaki, a zawsze wystawające gęste pagórki, między którymi w dołkach woda stoi“ Kluk. Kop. I 89, Linde.

Wyraz *topiel* tylko częściowo łączy się z tą grupą synonimiczną. Niekiedy w gwarach bywa używany wymiennie z wyrazami *topielisko* w znaczeniu »gruntu bagnistego«. W tym znaczeniu jak również i w znaczeniu przenośnym spotykamy oba wyrazy u Żeromskiego:

„Wiosna rozpostrze na jego szlaku topiele, w których po grzywę szczerozłotem przeplatana bojowy ogier zapada“. *Wiatr*. 85.

„Wlokło się w dal, umieranie duszy, brodzenie wkoło po topielisku bezpowrotnej i bezcelowej tęsknoty“. *Wiatr*. 255.

Zasadniczo wyrazy te łączą się z inną grupą synonimiczną oznaczającą »głębnię wodną, miejsce głębokie w wodzie«, mianowicie z wyrazami: *bezdeń, głąb, głębia, nurt, odmęt, otchłań, przepaść* (wodna), *toń*.

Wyrazy — *moczar, mokradło* mają znaczenie »gruntu bagnistego, porośniętego roślinnością«: *Moczar pijawczany*. Sł. KK.

„Po moczarach białe konwalije“. *Słow. Sł. KK*.

„Przebiegli pażycę szeroką, moczarem czarnym i grząskim zalaną.“ Żer. *Wiatr*. 5.

„Ukazywały się (...) ledwie zieleniejące mokradła“. Żer *Wiatr*. 50.

Oparzelisko — jest również »miejscem grząskim«, powstałym jednak na skutek rozmiękczenia terenu przez podskórne źródło. Dlatego miejsce to nigdy nie zamarza.

Wyrazy *bajor* a. *bajoro, bajorzysko* łączy z dwiema pierwszymi podgrupami znaczenie »miejsca błotnistej«, z trzecią zaś podgrupą znaczenie »zbiornika błotnistej wody stojącej«.

„Złe śmieje się na bajorach“. Sienk. „*Gaz. Polsk.*“ 1877, nr 17. *Sł. Gwar. Karl.*

„Bajoro — staw — z mętną, błotną wodą.“ „*Udz. Sł. Gwar. Karl.*

„Malaryczne bajoro“. „*Express Wiecz.* 1949, nr 147, str. 3.

Kaluża — jest również »naturalnym zbiornikiem wody stojącej«. Jest to zwykle zbiornik wody podszczonej lub powstającej ze ścieków, która gromadzi się na drogach, placach lub na niżej położonych polach. Wyrazu tego używamy w takich np. wyrażeniach i zwrotach:

Cuchnąca kaluża. Kaluże wody deszczowej. Kaluże po deszczu. Rozlać się kalużą a. w kalużę. Leżeć w kaluży (o świni) — *Przen. Kaluża krwi.*

W tym ostatnim przenośnym znaczeniu wyraz „kaluża“ jest często spotykany w języku poetyckim, o czym świadczą liczne cytaty z różnych autorów XVIII i XIX w. w *Sł. KK.*

Nieciecz — jest wyrazem gwarowym oznaczającym, tak jak *kaluża*, zbiornik wody stojącej, powstałej nie po deszczu, lecz na skutek wylewu rzeki. Jest to więc rodzaj małego jeziora nadbrzeżnego, często nawet zarybionego. O *niecieczach* piszą Pol, Szajnocha, Dygasiński (p. *Sł. KK.*).

Podobne znaczenie ma *zasiąkle*. Jest to termin rybacki, oznaczający »przestrzeń wody zewnątrz koryta rzeki, łądem dokoła otoczoną, stawek«:

„Robić siecią na zasiąkle“. *Sł. KK.*

„Na nieprzemierzonych niecieczach i zasiąklach Noteci (...) towarzystwa bobrów budowały pracowicie swe wymyślne żeromienia“. *Żer. Wiatr.* 23.

Cechą uderzającą całej tej grupy synonimicznej jest jej stosunkowo duża liczebność przy stosunkowo niedużej rozpiętości znaczeniowej. Spotykamy tu bardzo dużo równoznaczników tj. wyrazów, których możemy używać wymiennie nie narażając się na nieporozumienia. Odnosi się to szczególnie do 2. podgrupy. Wszystkie wyrazy tej podgrupy oznaczają »miejsca, tereny bagniste«. Subtelne różnice między nimi nie polegają na odmiennym łączeniu ich z innymi wyrazami — ich frazeologiczne połączenia i wartość znaczeniowa tych połączeń są równoważne. Możemy do tych wszystkich wyrazów zastosować identyczne epitety np. *głębokie, nieprzebyte bagnisko, trzęsawisko, topielisko, oparzelisko* itd. lub użyć ich z identycznymi czasownikami w odpowiednich zwrotach: *ugrząznąć, uwięznąć, utonąć, zapaść się w bagnisku, topielisku, trzęsawisku* itd. Różnice stylistycznego ich użycia mają charakter ekspresywny i wynikają z nie zatartego, żywego jeszcze odczucia etymologicznego znaczenia rdzeni tych wyrazów. Nie powiemy więc *ugrząznąć w grzęzawisku*, ale w *bagnisku* itd. Dobór odpowiednich wyrazów będzie zależał również od tego, co chcemy podkreślić w całości wyrażenia. Jeśli charakter „grząski“ terenu, to powiemy *głęboka grzęzawica a. grzęzawisko*, jeśli „trząski“, to użyjemy wyrażenia *głęboka trzęsawica*, jeśli zaś „mokry, wilgotny“, to wyrazimy się *głęboki moczar a. głębokie mokradło* itd. Nadawanie różnych nazw przedmiotom zewnętrznym jest właściwie wynikiem różnej interpretacji obserwowanej rzeczywistości. Interpretacja ta zależy z jednej strony od samej rzeczywistości i tych jej cech, które nas w danym momencie uderzają, z drugiej zaś strony od istniejących w języku zasobów wyrazowych i frazeologicznych pozwalających na zamierzoną interpretację. Wyrazy omawianej podgrupy, jak

i większość następnej, nie tworzą licznych połączeń frazeologicznych. Są to na ogół wyrazy mało używane. Bogatszą frazeologię reprezentują wyrazy pospolite, często używane, takie jak *bloto*, *kałuża*. Z tymi zjawiskami spotykamy się często, stąd częste użycia i liczne wyrażenia i zwroty, w których skład wchodzi te wyrazy. O użyciu ich i zastosowaniu decydują każdorazowo okoliczności i sytuacja konkretna. Wgłębienie na wyboistej drodze wypełnione na świeżo wodą deszczową nazwiemy *kałużą*, jeśli zaś woda częściowo wsiąknie, wymiesza się z ziemią i utworzy grząską papkę, to tak wypełnione wgłębienie na tejże drodze nazwiemy *blotem*. Łączenie natomiast tych wyrazów z innymi musi być zgodne z ich treścią znaczeniową i musi mieścić się w granicach wyznaczonych ich związkami frazeologicznymi. Umiejętność wysławiania się polega bowiem na harmonijnym zestawieniu wyrazów, to znaczy na takim zestawieniu, żeby zarówno treści ich jak i zakresy nie kłóciły się ze sobą, lecz wzajemnie się uzupełniały i uwypuklały cechy, które chcemy podkreślić. Osiągnąć to można w znacznej mierze drogą wprawy, drogą ustawicznego zestawiania, porównywania wyrazów i grup synonimicznych, w odpowiednich kontekstach.

Stanisław Skorupka

„MICKIEWICZ ADAM“

W poprzednim numerze *Poradnika* wspomniałem, że powrócę do sprawy poruszonej przez prof. Taszyckiego w artykule pt. „Najpierw imię, potem nazwisko“. Prof. Taszycki bardzo słusznie występuje przeciwko konstrukcjom typu „Mickiewicz Adam“ lub „Kościuszko Tadeusz“. Piśze on, że w połączeniu imienia z nazwiskiem będącym w zasadzie tym samym, co wyraz złożony typu „wieczne pióro“ lub „lwi pyszczek“ jeden z członów wyrazu złożonego bez względu na jego formę wyraża „cechę dominującą wyróżniającą dany przedmiot od innych podobnych“, człon zaś drugi oznacza „całość albo całą resztę cech przedmiotu, na podstawie których go w ogóle pojmujemy zaliczając do znanego nam dobrze wyrażenia lub pojęcia“. Człon pierwszy nazywamy wyróżniającym, człon drugi utożsamiającym. „Stosunek wzajemny części składowych w wyrazach złożonych (...) opiera się na tym, że człon wyróżniający stoi na pierwszym miejscu, utożsamiający — na miejscu drugim. I to jest stan rzeczy zwykły, poprawny, mający za sobą przeszłość językową sięgającą głęboko w czasy przedhistoryczne. W połączeniu imienia i nazwiska rolę członu wyróżniającego (pierwszego) pełni imię, rolę członu utożsamiającego (drugiego) gra nazwisko. Toteż układ: imię nazwisko jest uzewnętrznieniem normalnego procesu językowego“.

W artykule mającym charakter notatki prof. Taszycki pisał skrótowo, dlatego też czytelnik może w niezupełnie trafny sposób uchwycić rozmieszczenie akcentów logicznych w jego wywodzie. Gdy mówimy o procesach językowych, to mówimy zawsze o faktach społecznych, o działaniach jakichś ludzi. Przebiegu tego, co możemy nazwać normalnym procesem językowym, nie determinuje wewnętrzna immanentna logika samych

form językowych. Utożsamiająca lub wyróżniająca rola imienia lub nazwiska zależy od sytuacji, od grupy społecznej, w której nosiciel imienia i nazwiska występuje.

W rodzinie cechą wyróżniającą każdego z jej członków jest imię, ale cechą wyróżniającą grupę rodzinną w społeczeństwie jest nazwisko. Szerzenie się zwyczaju polegającego na wysuwaniu nazwiska przed imię jest bezpośrednią konsekwencją dynamiki życia społecznego (o czym zresztą w dalszym ciągu swego artykułu prof. Taszycki wspomina). Tylko na tle tej dynamiki można fakty językowe rozumieć. Terminy: człon utożsamiający, człon odróżniający mają tyle treści logicznej, ile jej jest w sytuacjach społecznych, ale nie mają treści logicznej absolutnej, czego szczególnie jaskrawym przykładem są połączenia imion z nazwiskami jako odnoszące się do ludzi. Niewłaściwość połączenia „Mickiewicz Adam“ jest uchybieniem nie wobec abstrakcyjnej reguły logicznej układu członów utożsamiającego i wyróżniającego w wyrazie złożonym, ale wobec człowieka i autora, którego nie godzi się traktować jako serijny produkt. Na tym polega istota zagadnienia.

Podobne kryteria oceny można, a sądzę, że i należy, stosować także do innych faktów życia językowego.

Witold Doroszewski

„NALEŻAŁOBY“ CZY „NALEŻAŁO BY“?

W związku z artykułem prof. Doroszewskiego w *Poradniku Językowym* 1949 z. 1.

Uchwała Komitetu Ortograficznego PAU w sprawie pisowni cząstki *-by* brzmi w ten sposób, że cząstkę tę „pisze się razem z osobowymi formami czasowników“... „i jako część spójników i partykuł“, rozdzielnie zaś pisze się ją „we wszystkich innych wypadkach“ (*Pisownia polska*, wyd. Pol. Akad. Umiej., Kraków 1936, s. 26). W naszym *Słowniku ortograficznym* (Toruń 1946), przepis ten powtórzyliśmy, wyjaśniając, że przez te „inne wypadki“ rozumiemy nieosobowe formy czasowników oraz inne części mowy. Ponadto zarówno pisownię rozdzielną, jak i łączną, cząstki *-by* zilustrowaliśmy w tekście przepisów dość licznymi przykładami.

Zacytowany przepis na pierwszym miejscu wymienia pisownię łączną cząstki *-by*, na drugim rozdzielną. W myśl jednak naczelnej zasady, uznającej w ogóle pisownię rozdzielną za zasadniczą, a pisownię łączną za odchylenia od zasady, i w zastosowaniu do cząstki *-by* pisownię rozdzielną należy uznać za zasadniczą, pisownię łączną zaś za wyjątkową; jednym z zachodzących tu wyjątków jest łączna pisownia cząstki *-by* z formami osobowymi czasowników. Ponieważ jednak odchylenie nie obejmuje tu indywidualnych wyrazów, lecz całą kategorię gramatyczną, nie można tu zastosować zasady — jak tego żąda prof. Doroszewski — że w słowniku muszą być podane wszystkie wyjątki, bo w takim razie trzeba by było w słowniku podać paradygmaty koniugacyjne tysięcy wszelkich możliwych czasowników. Stąd też na podstawie braku jakiegóś

formy w słowniku nie można wysnuwać wniosku, że za wskazaną uważamy rozłączną jej pisownię. Jeżeli idzie o formę *należałoby*, to praktyka przekonała nas, że należy ona do wyrażenń mogących nastęrczać wątpliwości i dlatego, opracowując nowe wydanie *Zasad pisowni* (Wrocław 1948) uzupełniliśmy wskazówkę o pisowni cząstki *-by* wyjaśnieniem, że łącznie pisze się ją z osobowymi formami czasowników, choćby formy te były użyte bezosobowo (np. *należałoby*, *wypadałoby*). Opieraliśmy się zaś na tym, że wyrażenia tego typu to formy osoby 3. zastosowane bezosobowo.

Przeciwieństwem omówionych wyrażenń są wyrażenia typu: *widziano*, *pisano*; są one formalnie nieosobowe (nie mają formy żadnej z trzech osób gramatycznych), choć pod względem znaczeniowym można je traktować jako osobowe (wymieniają jakąś bliżej nie określoną osobę 3.). Ponieważ jednak przy formach typu *należałoby* nie liczyliśmy się ze znaczeniem, lecz kierowaliśmy się jedynie formą, w konsekwencji i tu wolno się oprzeć jedynie na formie. Skoro zaś nie jest ona osobowa, nie można tych wyrażenń pisać łącznie, jeśli się chce być w zgodzie z przepisem. Zgodna z przepisem jest tu tylko pisownia: *widziano by*, *napisano by*.

Witold Taszycki

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Odkówka czy *odkuwka*

Stosunkowo często powstają wątpliwości, jak się powinno pisać *odkówka*: przez *u* czy przez *ó*.

Sam wyraz odnosi się do przedmiotu, który jest odkuty w kuźni. Przyczyną, która wywołuje pisanie *odkuwki* przez *ó* jest prawdopodobnie to, że dopatruje się analogii z *podkówką* — a ta oczywiście pisze się przez *ó*. Łatwo nawet wyobrazić sobie kogoś, który w różnicy pisowni wyrazów *podkówka* i *odkuwka* będzie się dopatrywał nieżyciowej komplikacji reguł, bezsensownego pedantyzmu i bezmyślności twórców przepisów. Łatwo to sobie wyobrazić dlatego, że wypadki unoszenia się z powodów wiążących się z ortografią są u nas dosyć częste. Pęd do udoskonaleń znajduje ujście prawie równie często w pomysłach modyfikowania ortografii, co w próbach konstruowania maszyn na zasadzie *perpetuum mobile*. Sam pęd jest szlachetny, ale wszelka technika, więc i pisownia, wymaga nie tyle szlachetności uczuć, co znajomości rzeczy. Niewątpliwie zachodzi pozorna sprzeczność w pisaniu *odkuwki* przez *u* a *podkówki* przez *ó*. Zastanówmy się jednak, skąd się ta sprzeczność bierze i czy można ją usunąć. Istnieją w dzisiejszym języku polskim formy czasownikowe *wykuwać*, *przekuwać*, *zakuwać* będące wielokrotnymi — pod względem znaczenia — odpowiednikami form podstawowych: *wykuć*, *przekuć*, *zakuć*. Stosunek wzajemny form *wykuć* : *wykuwać* jest taki sam jak form *odkryć* : *odkrywać*. I tu i tam sufiks *-wa-* jest znamię wielokrotności, występującym po rdzeniu czasownika. Od czasownika *odkrywać* można utworzyć rzeczownik *odkrywka* (jest taki termin używany przez geo-

logów). W taki sam sposób od czasownika *odkuwać* utworzony został rzeczownik *odkuwka* i dlatego właśnie — skoro przez *u* pisze się *odkuwać* — przez *u* pisze się również *odkuwka*.

Inaczej jest z *podkówką*, bo *podkówka* to forma zdrobniała wyrazu *podkowa*: skoro piszemy *główka*, *krówka*, *sówka* przez *ó* ze względu na formy podstawowe *głowa*, *krowa*, *sowa*, to tak samo przez *ó* piszemy *podkówka* ze względu na formę *podkowa*. Sprawa jest w gruncie rzeczy prosta, wymaga tylko chwili zastanowienia potrzebnej do rozejrzenia się w formach. Większość innych pozornych niekonsekwencji naszej pisowni tłumaczy się również faktem, że o wyborze pewnego sposobu pisania rozstrzygał wzgląd na to, jak będzie wyglądać dana forma na tle innych pokrewnych form. Wymaga to w wielu wypadkach starannych, drobiazgowych zestawień. Atutem moralnym tych, którzy się nad tymi rzeczami zastanawiali, tzn. członków Komitetu Ortograficznego jest praca, włożona przez nich w kwestie ortograficzne. Doraźne podważanie poszczególnych zasad pisowni nie oparte na planach opracowanych z techniczną znajomością rzeczy — polega na nieporozumieniu i prowadzić może tylko do nieporozumień.

Wracając jeszcze na chwilę do *podkowy* można dodać, że dawniej formie czasu teraźniejszego *kuję* odpowiadał bezokolicznik *kować* — a stosunek ten zachowany jest do dziś w formach *daruję* — *darować*, *rysuję* — *rysować* i wszystkich innych dosyć licznych tego typu, w których *-uję* wymienia się z *-ować*. Od dawnej formy *kować* utworzona została nazwa *kowala* »tego, który kowa«. Podobną nazwą wykonawcy na *-al* jest *grał* dochowujący się w mającym to brzmienie nazwisku w okolicach Ostrołęki.

Oboczność *kuje*: *kować* nie utrzymała się: forma tematu czasu teraźniejszego przeszła i do bezokolicznika i w ten sposób wytworzyły się w zakresie form tego czasownika stosunki dzisiejsze: *kuję* — *kuć*. Dawniejszą postać tematu czasownikowego odnajdujemy w pochodnych rzeczownikach *kowal*, *podkowa*.

Perfum czy *perfumów*.

Czy powinno się mówić *tych perfum*, czy *tych perfumów*? Nie ulega kwestii, że formą będącą w powszechnym użyciu jest forma *tych perfum*. Uświęcił ją zwyczaj.

Czy istnieją wystarczające powody, aby wystąpić przeciw temu zwyczajowi i dążyć do upowszechnienia zwyczaju nowego, do nakłonienia ogółu Polaków, by przestali mówić *tych perfum*, a zaczęli mówić *tych perfumów*?

Historycznym źródłem naszych *perfum* jest francuski wyraz *le parfum*. Jest to wyraz rodzaju męskiego. Jeżeli *perfumy* zestawimy z francuską męską liczbą pojedynczą, to oczywiście wypadnie, że właściwą formą dopełniacza liczby mnogiej będzie forma z końcówką *-ów*, a więc *perfumów*. Ale o tyle, o ile wyraz *perfumy* bywa używany w liczbie pojedynczej w języku polskim, miewa on formę żeńską: *ta perfuma*. Jest to zresztą forma z ogólnopolskiego stanowiska trochę rażąca. Już od bardzo dawna *perfumy* to tzw. *plurale tantum* czyli wyraz, używany tylko w liczbie mnogiej jak *drzwi*, *sanie*, *nożyce*. Jako takiego wyrazu używał *perfum* już Skarga, który w *Żywotach Świętych* (jak widać z cytatu Lindego) znalazł jakąś sposobność do wzmianki o perfumach w zdaniu:

„Mijając nas, powietrze *perfumami* i wonią wdzięczną napełniła“. *Perfumy* tylko w liczbie mnogiej podaje i słownikarz w. XVII, Knapski i w w. XVIII Troc. Rzadko używana *perfuma* w liczbie pojedynczej jest przykładem takiej zmiany rodzaju gramatycznego w porównaniu z wyrazem francuskim jak w wyrazach żeńskich na gruncie polskim *ranga, fuzja, emalia* — męskich we francuskim: *le rang, le fusil, l'émail*. Na żeńskość *perfumy* może wpłynęło to, że jej odpowiednikiem polskim był wyraz *won*.

Stwierdzamy więc, że forma *tych perfum* jest utrwalona zwyczajowo, a sporadycznie ukazująca się forma liczby pojedynczej jest formą żeńską (*ta perfuma*). Oba te względy przemawiają przeciw formie *tych perfumów*, co sprawę upraszcza, bo pozostać przy swoim może ogół mówiących.

Przy okazji można dodać, że wyraz *perfumy* na nasz grunt przeniesiony z języka francuskiego wywodzi się w ostatecznej instancji z łaciny i pozostaje w związku etymologicznym z wyrazem *fumus* — »dym«. *Perfumare* znaczyło dosłownie «przedymiać». We francuskim łaciński prefiks *per-* zmienił się na *par-* (to samo widzimy w łacińskim *perfectus* — francuskim *parfait*, w łacińskim *pervenire* — francuskim *parvenir* itp.); u nas w formie *perfumy* wyraz znowu się zbliżył do pierwotnego brzmienia swojej pierwotnej podstawy.

Marmelada czy *marmolada*

Czy wyraz *marmolada* w tej postaci figurujący w słownikach ortograficznych ma właściwe brzmienie? Punktem wyjścia wyrazu *marmolada* jest wyraz portugalski *marmelo* oznaczający pewien gatunek owocu. Powinno by zatem być *marmelada*, nie *marmolada*. W językach rosyjskim, angielskim, francuskim, niemieckim i innych zachował ten wyraz pierwotne *e* w drugiej sylabie.

W roku 1946 i 1947, pisze pewien korespondent, odbyły się w Warszawie i w Bydgoszczy konferencje specjalistów przemysłu owocowo-warzywnego, na których propozycja powrotu do formy *marmelada* nie spotkała się ze sprzeciwem. Czy znaczy to, że owe konferencje jednomyślnie i parokrotnie uchwały przywrócenie wyrazowi *marmolada* jego postaci dawniejszej (zapisanej np. jako wyłączna u Lindego) *marmelada*? Gdyby taka uchwała została powzięta to jednak nie przesądzałaby ona sprawy w sposób ostateczny, bo można by było wysunąć wobec niej pewne zastrzeżenia natury zarówno organizacyjnej jak rzeczowej. Pierwsze polegałyby na tym, że opinie kół specjalistów z zakresu pewnych dziedzin techniki czy gospodarstwa nie mają bezpośredniego wpływu na ośrodki zajęte pracą nad samym językiem polskim, nad słownictwem, nad ortofonią czyli poprawną wymową, ortoepią, czyli poprawnym wysłowieniem, wreszcie ortografią. Byłoby oczywiście bardzo dobrze, gdyby wszystkie ośrodki pracy językowej pozostawały w najściślejszym kontakcie z reprezentantami tych specjalności, do których się odnoszą opracowywane przez językoznawców wyrazy. Ale to dopiero postulat — a że jest on nie zawsze realizowany, tego dowodem może być właśnie wypadek z *marmoladą*. Specjaliści z zakresu przemysłu owocowo-warzywnego coś postanowili w związku z tym wy-

razem, ale nie można się dziwić np. sumiennym korektorom w drukarniach, którzy poprawiają w drukowanych pracach *marmeladę* na *marmoladę* — bo *marmolada* figuruje w słownikach ortograficznych (i w *Słowniku ortoepicznym* Szobera), tzn. w wydawnictwach, które dla korektorów muszą być instancją rozstrzygającą. Dopiero porozumienie i skoordynowanie akcji rozmaitych instancji może w praktyce nie wywoływać zamieszania. Kwestia samogłoski *o* czy *e* w formach *marmolada* — *marmelada* nie jest sama przez się bardzo ważna, ale kwestia właściwego zorganizowania pracy różnych ośrodków i różnych specjalności jest niewątpliwie i ważna, i aktualna. Tyle co do względów organizacyjnych.

A teraz względy rzeczowe. Forma *marmolada* pod wpływem przypadkowych czynników fonetycznych oddaliła się od portugalskiego *marmelo* o samogłoskę *o* w drugiej sylabie i w tej zmodyfikowanej postaci zapanowała na ogół w mowie i została usankcjonowana w słownikach i wydawnictwach poprawnościowych. Odwoływanie się do etymologii nie zawsze może rozstrzygać: na tej podstawie można by było chcieć, żeby *wielbłądem* nazwać słonia, bo etymologicznym punktem wyjścia nazwy *wielbłąd* jest greckie *elefas, elefantos* — »słoń« (nie wchodząc już dalej w to, że greckie *elefas* prawdopodobnie się wywodzi z hebrajskiego *elef*, co znowu było nazwą byka).

Portugalskie *marmelo* nie jest formą ostateczną, bo jest to fonetyczne przekształcenie formy łacińskiej *meli - melum*, opartej na formie greckiej *melimelon*, która znaczyła dosłownie »miodowe (czyli słodkie) jabłko«. Można chyba przyjąć, że w imię zgodności z pierwotnym, etymologicznie uzasadnionym brzmieniem jakiegoś wyrazu nie warto się cofać do epok poprzedzających jego utrwalenie się w języku w określonej postaci. Postacią omawianego w tej chwili wyrazu — na ogół utrwaloną w dzisiejszym języku polskim — jest postać *marmolada*. Czy warto ją zwalczać — to pytanie jedno, a jak to robić, żeby walka odniosła skutek, to byłoby pytanie drugie. Wydaje się, że drugim pytaniem możemy się już nie martwić, bo na pytanie pierwsze trudno odpowiedzieć twierdząco: jeżeli się już przyjęła *marmolada*, to prościej „dać jej żyć“ niż ją z języka wyświecać i szukać sposobów, które by mogły „przeżyty kształt wrócić do istnienia“. Dawne *dostaczyć* jako wiążące się z *dostatkiem*, miało więcej sensu niż dzisiejsze *dostarczyć*, dawna *sinogarlica* jako nazwa znacząca »ptaka o sinym gardle« miała więcej sensu od dzisiejszej nic wyrażnego nie mówiącej *synogarlicy*, dawne wyrażenie „poczuć piżmo nosem“ dobrze się tłumaczyło, lepiej w każdym razie niż dzisiejsze powstałe z tamtego „poczuć pismo nosem“, dawne przysłowie „nie będzie z tej rży mąki“ miało uzasadnioną treść, bo szło w nim o *reż* — »żyto«, późniejsze zaś przekształcenie tego przysłowia „nie będzie z tej rdzy mąki“ sensu nie ma. A jednak szkoda by było zużywać czas na przywracanie w języku form, które z jakichś względów nie ostały się w życiu: nie będziemy już mówili *dostaczyć* ani *sinogarlica*, ani nie wskrzesimy dawniejszej postaci któregośkolwiek z wymienionych przysłów. Troska o język musi mieć charakter przede wszystkim prospektywny, musi być skierowana w przyszłość, nie wstecz. Fakt, że w języku wzrasta historycznie pierwiastek ładu, znajduje swój wyraz między innymi w tym, że coraz mniej szans powodzenia rokuje wszelka akcja przedsiębrana w pojedynkę, indywidualnie, nie włączająca się w odpowiedni pod względem technicznym sposób, w całokształt

językowo społecznej organizacji (sto lat temu, a nawet mniej, powiedziałyby się: *organizmu*).

Tyle oto da się powiedzieć w szczegó'ach i w ogóle w związku z *marmoladą* rozpatrywaną nie od strony językowo - smakowej, ale od strony językowo społecznej.

Statua

Jaka jest postać mianownika i dopełniacza liczby mnogiej rzeczownika *statua*? — Odmiana tego wyrazu, mającego przed końcówką *-a* samogłoskę, co mu nadaje szczególną na gruncie polskim postać fleksyjną, sprawia mówiącym pewne kłopoty. Wyraz *statua* można wymówić dwusylabowo: dla osób, które wymawiają spółgłoskę *ł* jak niesylabiczne *u* *statua* i np. *kukła* należą do tego samego typu pod względem fleksyjnym. Wtedy i z odmianą w dopełniaczu nie ma kłopotu, bo jak jest *kukła* — *kukły* (w wymowie *kukuy*) — tak samo będzie *statua* — *statuy*. Tę formę — dwusylabową — znajdujemy u Słowackiego w „Królu - Duchu“: „ledwom uczynił to, nowe mi moce, zapewne statuy zwołane zemszczeniem, przybiegły w pomoc“. Dwusylabowość formy „statuy“ jest wyraźnie widoczna z rytmu wiersza. Dalsza analogia z „kuklą“ doprowadziłaby do osobliwej formy w dopełniaczu liczby mnogiej: na wzór *kukiel* (w wymowie *kukieu*) byłoby *stateu*. Ale do użycia takiej formy jeszcze nie posunął się nikt. Dość częste natomiast są innego typu zniekształcenia wyrazu „statua“. Bywa on mianowicie zbliżany do takich wyrazów, jak „infu'a“, „kapituła“ i wobec tego w celowniku i miejscowniku otrzymuje formę „statule“. Zdarza się nawet spotkać taką formę w druku. W numerze 50 pewnego pisma tygodniowego z r. 1948 autor reportażu pisał: „można się było przyglądać (...) statule Erosa“. Jest to oczywiście forma rażąca (tak samo jak w *kakale*, jako miejscownik od *kakao*, co kiedyś słyszałem od pewnego profesora - humanisty). Za formę poprawną dopełniacza liczby pojedynczej wyrazu *statua* uchodzi forma *statuy* albo *statui*, celownik liczby pojedynczej *statui*, mianownik liczby mnogiej *statuy*, dopełniacz liczby mnogiej *tych statui*. Z wyrazów o podobnej postaci fleksyjnej *Genua* ma dopełniacz *Genui*, *Mantua* — *Mantui* albo *Mantuy*.

„Kwną“

Pewna korespondentka pisze, że gdy do jej mieszkania, w którym jest dość dużo roślin pokojowych, wejdzie któraś z dziewcząt przybywających z Sanu, to często pyta: czy te rośliny *kwną*? — chcąc powiedzieć: czy *kwitną*? Korespondentka chciałaby wiedzieć, co to jest za forma *kwną*. — Forma jest gwarowa i jako taka rejestrowana w słownikach. O ile chodzi o jej budowę, to zawiera ona sufiks *-ną*, ten sam, który mamy w formie *kwitnąć* i uproszczoną postać rdzenia tego czasownika, to znaczy rdzenia *kwit-*. Sufiks *-ną* nadaje najczęściej tematom czasownikowym charakter dokonany, jak np. w *błysnąć*, *krzyknąć*, *mignąć*. Forma *kwitnąć* podobnie jak *marznąć*, *schnąć* i inne czasowniki, oznaczające stan a nie czynność, jest niedokonana. Dawniej czasownik ten mógł być używany bez sufiksu *-ną* i wtedy odmiana jego brzmiała w czasie teraźniejszym *kwitą*, *kwiciesz*: są to pod względem budowy regularne formy niewielokrotne tak samo, jak dawne *czte*, *czciesz* odpowiadające dzisiaj-

szym *czytam*, *czytasz*. Między formami *czte* — *czytam* zachodził pod względem znaczeniowym taki stosunek, jak dziś między *czytam* a *czytuję* — mianowicie *czte* to była, jak wspomniałem forma niewielokrotna, *czytam* natomiast — wielokrotna. Gdy forma *czte* wyszła z użycia, forma *czytam* straciła swoją wyrazistość gramatyczną i powstało nowe przeciwstawienie formy *czytam* pojętej jako ciągła niewielokrotna i formy *czytuję* jako wielokrotnej. Tak samo jak *czte* wyszła z użycia i forma *kwte*: zamiast niej upowszechniła się forma *kwitnę* oparta na pierwotnie wielokrotnej postaci tematu *kwit-*. Gwarowe *kwną*, o które pyta korespondentka — to wynik pomieszania form *kwta* i *kwitną*.

Śryz

Jakie jest pochodzenie wyrazu „śryz“ znanego z mowy mieszkańców Wschodniego brzegu Sanu w znaczeniu »kry, pierwszego lodu na rzece«? Wyraz jest stary, zaświadczony w pewnych wariantach fonetycznych i w literaturze. Do tych wariantów należą brzmienia *śreż*, *śryż*, *śrzeż*. Kochanowski pisze w „Psalmach“: „Zima śniegiem by welną pola odziewa a *śrzeż* po ziemi jak popiół rozsiewa“. Tę samą formę *śrzeż* znajdujemy i w „Biblii Leopolicy“ (r. 1561): „ukazała się na puszczy manna drobna, jak *śrzeż* na ziemi“. Wacław Potocki pisze o flisie „w pół Wisły śnieżnym zatrzymanym *szreszem*“. Ten sam rdzeń, co w tym wyrazie, występuje w *szronie*, a także w *śreżodze*, *śrzeżodze* i wszystkich jej dość licznych odmianach dźwiękowych. Podstawowym znaczeniem *szronu* i *śryzu* jest znaczenie ścinających się kryształów wody rzecznej czy atmosferycznej. Jako terminu naukowego używa formy *śryż* prof. A. B. Dobrowolski w „Historii naturalnej lodu“. *Śreżoga* to jest „ścinanie się“ powietrza, mgła drobna. Pewien chłop w Lubelskim, którego kiedyś zapytałem, co znaczy *śreżoga*, odpowiedział mi: „*śreżoga* to kiedy takie migotki stoją w powietrzu“ — wskazując ręką na niebo nad lasem. Znajomość języka, którą ma przeciętny inteligent, jest właściwie bardzo wąska. Wiele jest dokumentów historii języka, które tkwią w jego warstwach pozaliterackich.

Oglądać. Czy jest to forma poprawna?

Formy *oglądać* — *oglądnać* w mowie tych osób, które tej drugiej formy używają, tak by się miały mieć względem siebie jak np. *sprzątać* — *sprzątnąć*, to znaczy, że pierwsza jest niedokonana, druga dokonana. Ale ustalenie się tego stosunku jest faktem w historii języka polskiego wtórnym. W wieku XV *oglądać* było czasownikiem dokonanym i forma *oglądają* oznaczała czas przyszły. W „Biblii Zofii“ w zdaniu „jutro ogląda pan wojsko swoje“ wyraz „ogląda“ znaczy »obejrzy, dokona przeglądu«, co widać z tego choćby, że wyraz ten jest odpowiednikiem łacińskiej formy czasu przyszłego: *recensebit*. Znaczenie dokonane w formie *oglądać* podtrzymywał fakt, że istniała oboczna forma wielokrotna *oględować*. Wyszła jednak z użycia, a odbiło się to i na losach formy *oglądać*, która straciła znaczenie dokonane, co mogło zajść tym łatwiej, że samo *oglądać*, bez prefiksów, nie było używane. Czasownik *zażądać* odczuwamy wyraźnie jako dokonany, bo mamy świadomość, że jest to odpowiednik niedokonanego *żądać*, ale gdyby samo *żądać* nie było bez prefiksów

używane, to forma *zaządać* mogłaby utracić swoją wyrazistość i stać się niedokonaną. To właśnie stało się z formą *ogłądać*. Gdy straciła ona pierwotne znaczenie dokonane, wówczas powstała potrzeba znalezienia formy, która by to znaczenie dokonane, jednokrotne mogła wyrażać. W tej funkcji weszła na ogół w użycie forma *obejrzeć*, będąca historycznym odpowiednikiem niedokonanego *obzierać*. Prócz tego ukazała się również forma *ogładnąć*, która jednak nie upowszechniła się w języku i na przykład w Warszawie jest odczuwana jako rażąca. Zdarza się ona już w tekstach XVI wieku: w „Biblii Leopoldy” czytamy: „Ogładnąwszy się żona Lotowa, obróciła się w słup solny”. U Bielskiego w „Kronice wszystkiego świata”: „Obróciła się w słup solny, iż się ogładnęła nad rozkazanie” (to znaczy wbrew rozkazowi). Widać więc, że pod względem swej budowy forma *ogładnąć* (i podobnie zbudowane *wygładnąć*, *zaogładnąć*) nie jest właściwie czymś gorszym. Jej „gorszość” polega tylko na tym, że nie uświęcił jej zwyczaj powszechny. Szober w „Słowniku ortoepicznym” określa ją jako „prowincjonalizm przez najlepszych pisarzy nie używany”.

Pościelić

Nie jest to forma właściwa. Poprawne jest, choć prawie nie używane *pościelać* (jest natomiast w użyciu taka sama forma, tylko z innym prefiksem: *rozścielać*). Odpowiednikiem dokonany niedokonanego *pościelać* jest *posłać*, uproszczone z pierwotnego *postlać*. Stosunek form *posłać*—*pościelać* jest taki sam jak *rozpostrzeć*—*rozpościerać*, a zasadniczo podobny do oboczności form *nazwać*: *nazywać*. Podobieństwo polega na tym, że w formach *rozpościerać*, *nazywać* w czasowniku wielokrotnym występują tematy *-ścier-*, *-zyw-*, którym w formach jednokrotnych odpowiadają tematy bez samogłoski w środku: *rozpostrzeć* (a nie *rozpościerzyć*) i *nazwać*. Formie jednokrotnej *posłać* (łóżko) może odpowiadać wielokrotna *pościelać*, ale niepoprawne jest dorabianie postaci jednokrotnej *pościelić*, bo to jest tak, jak gdyby ktoś zamiast *nazwać* powiedział *nazywić*. *Nazywać* — *nazwać* to jeden typ, w którym o wielokrotności lub jednokrotności rozstrzyga postać tematu — *zyw* lub *zw*, *zapalać* — *zapalić* to drugi typ, w którym o tym samym stanowi wymiana sufiksów *-a-ć*: *-i-ć*. Forma *pościelić* jest wynikiem skrzyżowania tych dwóch typów i dlatego jest formalna podstawa do uważania jej za niepoprawną. Przyczyną, która może wywołać pewną skłonność do używania formy *pościelić*, jest dwuznaczność formy *posłać* łączącej się albo z *pościelą*, albo z *posyłaniem*. W wyrażeniach „*posłać* łóżko” i „*posłać* kogo po coś” czasownik *posłać* jest homonimem, to znaczy wyrazem, w którym spłynęły w jednym brzmieniu wyrazy historycznie od siebie niezależne i różniące się pochodzeniem. W języku polskim homonimów jest mało i kłopotów z nimi praktycznie nie ma, bo czynnik fonetyczny nie niszczył na ogół wyrazów polskich i nie wywoływał wtórnych konfliktów znaczeniowych (jak np. we francuskim).

Witold Doroszewski

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Przedwojenna prenumeratorka *Poradnika*, p. Zofia Lempicka z Warszawy, nadesłała list, w którym między innymi pisze: „Sądząc, iż będę wyrazicielką dążeń licznej grupy miłośników języka, zwracam się do redakcji *Poradnika* z prośbą o stałe zamieszczanie na łamach tego pisma konkretnych zapytań czytelników i odpowiedzi językoznawców. Materiał ten może w przyszłości posłużyć do jakiejś większej, systematycznej publikacji i przyczyni się niewątpliwie z jednej strony do oczyszczenia języka z nowych, brzydkich naleciałości, z drugiej — do ustalenia, które z nowych form, zwrotów czy wyrażen można uznać za korzystną zdobycz we współczesnej ewolucji języka polskiego“.

To, o czym pisze w zacytowanych słowach korespondentka, jest niczym innym jak postulatem współpracy teorii z praktyką, której właśnie *Poradnik Językowy* ma służyć, między innymi w dziale odpowiedzi na głosy i pytania czytelników. P. Lempicka prosi o rozstrzygnięcie paru spraw.

Skoro

„W dawniejszym ujęciu wyraz *skoro* oznaczał tyle, co »ponieważ, jako że, z chwilą gdy«. Obecnie używany jest częstokroć w znaczeniu »aż, dopóki« (niemieckie *bis*, rosyjskie *poka*). Na przykład „czekali, *skoro* policjant zatrzyma samochody“ (Morcinek). Zwrot taki nie wydaje mi się słusznym“.

Wyraz *skoro*, jak każdy wyraz w języku, nie jest nieruchomym punktem, ale jest drobnym fragmentem będącego w nieustannym ruchu widowiska, które historia języka rozciąga przed naszymi oczami. Widowisko jest tym bardziej interesujące, im bardziej rozsuniemy dekoracje, tzn. im rozleglejszą scenę będziemy ogarniali wzrokiem — i w czasie, i w przestrzeni.

Skoro oznaczało kiedyś »szybko« i do dziś to znaczy w języku rosyjskim. W *Przypowieściach polskich* Rysińskiego (wyd. w r. 1629) znajdujemy przysłowie głoszące, że „kto działa *skoro*, nie bywa mu sporo“, które pod względem treści można zestawić z przysłowiem i dziś żywym: „co nagle, to po diable“. Refleksy znaczenia »szybko, wcześniej« znajdujemy w gwarowej nazwie pewnego gatunku owsa — *skoroźrzał* — zwanego gdzie indziej *rychlikem* — a znowu *rychlik* to czeska nazwa pociągu pośpiesznego zwanego w języku rosyjskim „*skoryj* pojezd“ — i w podhalańskiej *skorusy* (*skoruszy*) »jarzebinie« (po wyjaśnieniu, dlaczego tę nazwę otrzymała jarzebinia, należałoby się zwrócić do botaników).

Skoro — »wcześnie« znajdujemy u Skargi: „*Skoro* na wiosnę okręt przywieźć kazał“. Wystarczy bardzo nieznaczne przesunięcie znaczeniowego, aby tak użyte *skoro* przekształciło się pod względem znaczeniowym w wyraz znaczący »z chwilą, gdy«. Jest to przesunięcie podobne do przejścia zaimka wskazującego we względny: w obu wypadkach zmianie znaczeniowej towarzyszy zmiana składniowa, przejście od konstrukcji współrzędnej do podrzędnej. „*Skoro* na wiosnę okręt przywieźć kazał, potem wyruszył“ — jeżeli *skoro* znaczy »wcześnie« i jest tylko okolicznikiem czasu, mamy dwa zdania współrzędne; jeżeli *skoro* jest spójnikiem znaczącym »z chwilą, gdy«, to zdanie pierwsze staje się podrzędne względem

zdania drugiego. W języku ogólnopolskim *skoro* jest używane prawie wyłącznie jako spójnik znaczący »z chwilą, gdy«.

W zdaniu z Morcinka „czekali, *skoro* policjant zatrzyma samochody“ mamy do czynienia z użyciem wyrazu *skoro* trochę szczególnym, najprawdopodobniej mającym oparcie w gwarze. Osobliwość użycia polega jak gdyby na odwróceniu stosunku czasowego członów zdania: zamiast »z chwilą, gdy« *skoro* znaczy tu »chwili, gdy« i odnosi się do przyszłości, a nie do przeszłości. Nie jest to zgodne ze zwyczajem ogólnopolskim i zapewne do tego zwyczaju nie przeniknie.

Bardziej dziwi sposób, w jaki wyrazu *skoro* użył Arkady Fiedler w swej książce *Dziękuję ci, kapitanie* (1946) na s. 147: „Statki sojusznice (...) doznały srogiego rozczarowania: *skoro* tamten admirał był szkalem dla nich, ten okazał się wilkiem“. *Skoro* ma znaczenie zbliżone do »ponieważ«, użycie jego w zacytowanym zdaniu jest rażącym potknięciem stylistycznym. Są w tej książce i inne np. „Nie ma co (...) z dachu wpadliśmy pod rynnę“ (str. 164), albo: „był to mężczyzna już dobrze w lecie wieku“ (str. 47) itp. Autor traci wyczucie polskich idiomatyzmów (zjawisko dające się pospolicie obserwować w mowie Polaków amerykańskich).

Dalej korespondentka pisze: „Spotyka się obocznie i bez żadnego różnienia dwie formy w zdaniach takich jak:

1. *nic* się nie lękają — *niczego* się nie lękają,
2. nie wyniósł *nic* z domu — nie wyniósł *niczego* z domu,
3. *nic* się nie dowiedział — *niczego* się nie dowiedział,
4. *nic* nie zapomnieliśmy — *niczego* nie zapomnieliśmy,
5. to *nic* nie dowodzi — to *niczego* nie dowodzi,
6. w tej epoce nie było *nic* nowego — nie było *niczego* nowego.

W zdaniu 1 użyłabym „*nic*“, gdyby na to miejsce można było dać: „wcale“ (*nic* się nie lękają), natomiast „*niczego*“ — o ile była uprzednio mowa o jakichś grożących niebezpieczeństwach. W następnych przykładach tego rozróżnienia być nie może. Opierając się wyłącznie na poczuciu językowym i bez żadnej analizy gramatycznej użyłabym w zdaniach 2, 3, 4 formy „*nie*“, gdyby szło o ujęcie ogólnikowe, zasadnicze lub abstrakcyjne, natomiast „*niczego*“, jeśli sprawa dotyczyłaby konkretnych. I tak: „nie wyniósł *nie* z domu“ (np. ani tradycji, ani wspomnień) — „nie wyniósł *niczego*“ z domu (np. ani jednej ze srebrnych łyżek). — „*Nic* się nie dowiedział“, powiedziałabym, gdyby szło o to, że dociekając sam nie wie, czego się ma dowiedzieć, tj. gdy pytał o rzecz zupełnie nieokreśloną, a „*niczego*“ gdyby szło o jedną z wyszczególnionych poprzednio spraw. „*Nic* nie zapomnieliśmy“ (np. z całego ogromu różnorodnych wrażeń), ale: »*niczego* nie zapomnieliśmy« z wczorajszej lekcji. W przykładzie 5 powiedziałabym: to „*niczego* nie dowodzi“.

W przykładzie 6: „w tej epoce nie było *nie* nowego“.

Proszę o wyjaśnienie tych wątpliwości.

W zakresie używania form *nie* i *niczego*, można stwierdzić dwie rzeczy pewne: po pierwsze formy *nie* używa się, gdy się ma na myśli znaczenie przysłówkowe — jak to trafnie stwierdza p. Ł. w związku ze zdaniem 1, po drugie tylko formy *niczego* używa się po przyimkach: *do niczego*, *bez niczego*. Co do odcieni abstrakcyjnych lub konkretnych rzecz

nie jest już taka pewna — i interpretacja różnic form w zdaniu 3 i 4 może nasuwać wątpliwości.

Na używanie *nic* lub *niczego* może niezależnie od odcieni znaczeniowych mieć pewien wpływ geografia: w mowie okolic zbliżonych do obszarów ruskich mocniejsza jest tendencja do używania *niczego* niż w Polsce centralnej i w Wielkopolsce. Prócz tego forma *niczego* może się stopniowo szerzyć jako niewątpliwy dopełniacz, bardziej zgodny w poczuciu mówiących ze składnią zdań, zawierających czasownik zaprzeczony niż nie mające wyraźnego wykładnika funkcji przypadkowej *nic*.

W. D.

ZJAZD NAUKOWY POLSKIEGO TOWARZYSTWA JEZYKOZNAWCZEGO

W dniach 5 — 7 czerwca br. odbył się we Wrocławiu XIII Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

W części naukowej wygłoszone zostały następujące referaty:

a) na posiedzeniach ogólnych:

1. T. Lehr-Splawiński: *Zagadnienie tzw. prajęzyków.*
2. W. Doroszewski: *Czynnik świadomości w ewolucji języka.*
3. T. Milewski: *Typologia języków.*
4. K. Nitsch: *Mazurzenie w świetle historii politycznej.*
5. S. Rospond: *Problem tzw. mazurzenia w oświeceniu filologicznym.*
6. M. Dłuska: *Pogranicze sylabo-tonizmu i tonizmu.*
7. S. Skorupka: *Z dziejów frazeologii polskiej.*
8. P. Zwoliński: *Funkcja słowotwórcza elementu -sław w staropolskich imionach osobowych.*
9. I. Stein: *Pojęcie i definicja zdania gramatycznego.*
10. A. Mirowicz: *Wyrazy pomocnicze w systemie języka.*
11. H. Koneczna: *Z badań rentgenologicznych nad głoskami polskimi.*
12. L. Zabrodzki: *Z zagadnień fonetyki strukturalnej.*
13. R. Stopa: *Mowa dziecka a rozwój mowy ludzkiej.*

b) na sekcji orientalistycznej:

1. A. Obrębska — Jabłońska: *Z procesów kontaminacji w dialekcie pekińskim.*
2. J. Kuryłowicz: *Semicki system czasownikowy.*
3. Z. Rysiewicz: *Z zagadnień akcentuacji staroindyjskiej.*
4. M. Molé: *Problem lokalizacji języka awestyjskiego.*

c) sekcja ruska:

1. L. Ossowski: *O zwięzonym lub dyftongicznym o w pewnych gwarach i zabytkach rosyjskich (ze studiów nad akcentem rosyjskim).*
2. W. Kuraszkiewicz: *Mazurzenie w gwarze ruskiej pod Siciatycza-mi.*
3. S. Bąk: *Polonizmy w gwarze Łemków pod Gorlicami.*
4. K. Dejna: *System fonologiczny języka ukraińskiego.*

W „EXPRESSIE“ O ORTOGRAFII

„Jaskółką“ przedogórkową są zamieszczane w „*Expressie Wieczornym*“ felietony Jerzego Wyszomirskiego na temat ortografii.

Pisownię polską, obfitującą zdaniem autora „w mnóstwo niedorzeczności gramatycznych“, autor uważa za „tak skomplikowaną, że nikt doprawdy, żaden inteligentny człowiek, nie umie pisać poprawnie po polsku bez zaglądania do słownika ortograficznego“.

Prócz powszechności „choroby ortograficznej“ wysuwane są w tych felietonach dwa argumenty natury aktualnej: akcja „O“ i walka z analfabetyzmem.

Zgódźmy się z autorem, że nasza pisownia nie jest doskonała i że jest ona sprawą obchodzącą ogół piszących. O analfabetach nie wspominam, bo ich po roku 1951 nie będzie.

Wyobraźmy sobie, że ob. Wyszomirski zgłasza się do Zarządu m. st. Warszawy z oświadczeniem, że chce budować nowy most na Wiśle i domaga się odpowiednich przydziałów.

— Kto ma budować ten most?

— Ja.

— A obywatel się na tym zna?

— Jak to, przecież ja po tym moście będę chodził.

Odważę się lekko powątpiewać, czy dla Wydziału Odbudowy ten argument będzie przekonywający.

Szczegóły ortograficzne, których autor dotyka, utwierdzają w przekonaniu, że jest on na tym „moście“ ortograficznym tylko przechodniem. Z tą różnicą, że nie płaci mandatów karnych za niewłaściwe po nim chodzenie.

„Dlaczego piszą: „on nie ma pieniędzy“ i „nie ma go w domu“, gdy powinienem pisać: „niema go w domu“, bo pomiędzy „nie ma“ i „niema“ zachodzi taka różnica jak w rosyjskim „nie imiejiet“ i „niet“, albo we francuskim: „il n'a pas“ i „il n'est pas“, albo w niemieckim: „hat nicht“ i „ist nicht“. Takie przykłady możemy mnożyć w nieskończoność“.

To jedno nieporozumienie wystarcza do skwalifikowania postawy autora ortograficznych pomysłów. Uzależnianie pisowni od znaczeniowych odcieni wyrażen (np. z *góry* jechać, ale *zgóry* traktować) prowadzi do beznadziejnego chaosu i konieczność rozpoczynania dyskusji od tak elementarnych stwierdzeń zniechęca do jej dalszego prowadzenia. J. T.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WYDANO Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4, ZAKŁAD JEZYKA
POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR
NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA,
PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. KRUCZA 47 a

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 320 zł

Cena pojedynczego zeszytu 60 zł

Konto P. K. O. Warszawa I-8116 (Państw. Składnica Księgarska)

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



NOWOŚCI 1949

<i>Bok J.</i> Na Uralu. Pamiętnik robotnika polskiego Z.S.R.R. 1940—45	zł 240
<i>Broniewski Wł.</i> Wiersze warszawskie	„ 200
<i>Fiszman S.</i> Mickiewicz w Rosji. Wydanie ozdobne ilustr.	„ 350
<i>Hertz P.</i> Portret Słowackiego	„ 450
<i>Iwaszkiewicz J.</i> — Chopin	„ 150
<i>Jastrun M.</i> Mickiewicz. Wydanie na lepszym papierze	„ 700
<i>Lider J.</i> — Pogadanki o dialektyce i materializmie	„ 250
<i>Makarenko A. S.</i> Wychowanie w rodzinie	„ 150
<i>Morton A. L.</i> Dzieje ludu angielskiego	„ 940
<i>Olbracht I.</i> Mikoła Szuhaj — zbójnik. Powieść. Prze- kład z czeskiego	„ 380
<i>Piotrowski St. Al.</i> Misja Odyła Globocnika	„ 300
<i>Pritt D. N.</i> Zimna wojna	„ 170
<i>Rudnicki L.</i> Stare i nowe. Wyd. IV.	„ 150
<i>Tuwim J.</i> Polska nowela fantastyczna. Antologia z ry- sunkami J. M. Szancera	„ 750
„Teatr“ Miesięcznik Nr 7-8	„ 150

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SKŁADY GŁÓWNE: Państwowa Składnica Księgarska, **CENTRALA**
Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17

ODDZIAŁY: Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17
Jelenia Góra, ul. Konopnickiej 11
Katowice, ul. Słowackiego 24
Kraków, ul. Sławkowska 10
Łódź, ul. Sienkiewicza 18
Poznań, Aleja Marcinkowskiego 21
Wrocław, Rynek 8